

# RODZINY

ISSN 1898-0007

Półrocznik

**NR 6**

Grudzień 2009

**Czasopismo dla rodzin osób chorujących psychicznie**



Wyjazd integracyjny rodzin,  
Maj 2009 r., Harenda



„VIII Ogólnopolskie Dni Solidarności  
z Osobami Chorującymi PsychicZNie”  
Wrzesień 2009 r., Kraków

**KWARTALNIK  
DLA NAS  
DODATEK  
SPECJALNY**



„VIII Ogólnopolskie Dni Solidarności  
z Osobami Chorującymi PsychicZNie”  
Wrzesień 2009 r., Kraków



„VIII Ogólnopolskie Dni Solidarności  
z Osobami Chorującymi PsychicZNie”  
Wrzesień 2009 r., Kraków



# Drodzy Czytelnicy!

**W** ramach działających instytucji leczniczych i rehabilitacyjnych pojawia się ciągle szereg cennych i ciekawych inicjatyw. Ich żywot na ogół nie jest zbyt długi. Po krótszym lub dłuższym czasie formuła się wyczerpuje, następuje wypalenie po stronie organizatorów bądź uczestników, albo też po jednej i drugiej stronie jednocześnie.

Na tym tle, opisana przez Krzysztofa Rogoża, a trwająca ćwierćwiecze, historia grupy teatralnej, przeobrażonej następnie w Teatr Psyche, jawi się jako niebagatelne osiągnięcie. Zwłaszcza że jest to przedsięwzięcie, które się ciągle rozwija, powstają nowe formy pracy nad spektaklem, przygotowywane są nowe przedstawienia. Obok opisu tego zjawiska, dokonanego przez reżysera i zarazem

współtwórcę grupy, zamieszczamy też refleksje Kasi Grucy, terapeutki uczestniczącej w pracach teatru oraz Andrzeja Bieniasa, dla którego aktywność w Teatrze Psyche posiada walor rehabilitacji, jest drogą prowadzącą do samospełniania się.

Teksty Edyty Jarosz i Agi z Radomia przynoszą jeszcze inne przykłady jak, można sobie znaleźć miejsce w życiu po przebytej chorobie psychicznej. W przypadku Edyty Jarosz jest to działalność w stowarzyszeniu samopomocowym, zaś Aga z Radomia dzieli się doświadczeniami z pracy w przyjaznym klimacie Gospody „Jaskółeczka”.

Zarówno w artykułach Edyty Jarosz, jak i Piotra Cebuli można dostrzec akceptację doświadczenia przebytej choroby psychicznej. Chciałbym szczególnie zwrócić uwagę na

słowa pierwszej autorki, piszącej, że doświadczenie choroby psychicznej było potrzebnym etapem w jej rozwoju wewnętrznym. Zaś Piotr Cebula opisuje, z właściwym sobie poczuciem humoru, jak podczas hospitalizacji doświadczał oznak serdeczności ze strony bliskich mu ludzi, czego brakowało mu wcześniej z ich strony. Ale dopuszcza też opcję, że był wcześniej na „objawy serca” z ich strony zamknięty i dopiero choroba pozwoliła mu się na nie otworzyć. Ale czy warto zastanawiać się kto się otworzył jako pierwszy?

Zapraszam serdecznie do lektury.

*Józef Bogacz*

## RODZINY

### REDAKTOR NACZELNY

Agnieszka Lewonowska-Banach  
Stowarzyszenie Rodzin „Zdrowie Psychiczne”

### REDAKTOR MERYTORYCZNY

Józef Bogacz – terapeuta rodzinny  
Poradnia Rodzin Oddziału Dziennego Kliniki Psychiatrii Dorosłych SU

### RADA MERYTORYCZNA

Prof. dr hab. Bogdan de Barbaro  
Zakład Terapii Rodzin Katedry Psychiatrii CMUJ – Kraków

Maria Radwańska  
Stowarzyszenie Rodzin „Zdrowie Psychiczne” – Kraków

Anna Bielańska  
Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Psychiatrii i Opieki Środowiskowej – Kraków

ks. Arkadiusz Nowak, Magda Bojarska  
Instytut Praw Pacjenta i Edukacji Zdrowotnej – Warszawa

Zofia Puchelak  
Stowarzyszenie Rodzin „Zdrowie Psychiczne” – Kraków

Jolanta Gierduszewska  
Stowarzyszenie „Wzajemna Pomoc” – Radom

Barbara Oleksińska  
Stowarzyszenie „Otwarty Umysł” – Rzeszów

Teresa Kara  
Lubuskie Stowarzyszenie Rodzin „Zdrowie Psychiczne” – Gorzów Wielkopolski

Dorota Trybis  
Stowarzyszenie „Otwórzcie Drzwi” – Kraków



### ADRES REDAKCJI

ul. Bałuckiego 6,  
30-318 Kraków  
tel. 012 266 11 02

Nakład: 3000 egz.

### OPRACOWANIE GRAFICZNE

Krzysztof Banach  
Małopolska Filia Sekcji Naukowej  
Psychiatrii Środowiskowej i Rehabilitacji  
Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego

### KONTAKT

<http://www.rodziny.info/>  
e-mail: [stowarzyszenie@rodziny.info](mailto:stowarzyszenie@rodziny.info)

*Niezamówionych materiałów  
Redakcja nie zwraca.*

*Redakcja zastrzega sobie prawo skracania  
i adiustacji nadesłanych materiałów.*

# RODZINY

GRUDZIEŃ 2009

## W NUMERZE:

**Krzysztof Rogoż**

Teatr Psyche — „Sen nocy letniej” 2

**Katarzyna Gruca**

Grupa Teatralna „Psyche”. Czym według mnie jest 4

**Andrzej Bienias**

Co mi daje uczestnictwo w Teatrze „Psyche” 5

**Piotr Cebula**

Studnia 6

**Edyta Jarosz**

Co było moją nadzieją 8

**Marzena Kaczyńska**

Pobyt na „Harendzie” 11

**Agnieszka Lewonowska-Banach**

Czekamy na ustawę o przedsiębiorczości społecznej 12

**III Spotkanie Ekonomii Społecznej w Warszawie**

Propozycja rozwiązań w obszarze ekonomii społecznej 13

**Aga z Radomia**

„Jaskółeczka” mi pomogła 15

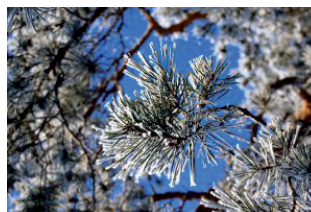
**Łukasz Cichocki**

Ubezłasnowolnienie — perspektywa psychiatry 16

**Józef Bogacz**

Recenzja książki

„Niepotrzebna jak róża” Arnhild Lauveng III str. okładki



*Spokojnych, pełnych  
miłości i nadziei Świąt  
Bożego Narodzenia  
życzy  
Redakcja*

*Teatr „Psyche”  
Sen nocy letniej*

**str. 2**



*Co było moją nadzieją*

**str. 8**

*Pobyt na „Harendzie”*

**str. 11**



*„Jaskółeczka”  
mi pomogła*

**str. 15**



*Recenzja  
książki*

**III str.  
okładki**

# TEATR PSYCHE

## „SEN NOCY LETNIEJ”

**T**eatr Psyche [do 2000 r. pod nazwą GRUPA TEATRALNA] istnieje już 25 lat – założony w październiku 1984 r. przez psycholog Annę Bielańską i przez piszącego te słowa, zawodowego reżysera teatralnego, jako ambulatoryjna grupa dramaterapii przeznaczona dla osób, które przeżyły kryzys psychiczny.

**W** pierwszych latach swojej działalności Grupa składała się średnio z 12-15 osób. Projekty zaś były pomyślane w skali jednorocznej – praca ruszała w październiku, w czerwcu dochodziło do premiery i, nazajutrz, drugiego spektaklu, po czym rozstawaliśmy się ze sztuką, by, po wakacjach, rozpocząć prace nad nową. Co sezon też pewna część uczestników, osiągnąwszy swoje terapeutyczne cele, opuszczała zespół, ustępując miejsca nowym osobom. Grupa spotykała się raz w tygodniu na dwugodzinnych próbach.

**M**ateriał dramatyczny wybierany był ze względu na jego walory terapeutyczne – złożoność postaci i konfliktów, np. Shakespeare, albo ich archetypiczność, np. klasyczny teatr grecki (realizacje m.in. *Hamleta*, *Otella*, *Romea i Julii*, *Poskromienia złoŹnicy* czy pierwsza wersja *Bojomiry* Arystofanesa).

*Sen nocy letniej*, ze względu na naturę i trudność poruszanych w nim tematów, to dla nas znakomity materiał do pracy. Są w nim wątki dramatyczne, często bezpośrednio i boleśnie dotykające odtwórców ról: są wątki komiczne, stanowiące nie lada wyzwanie warsztatowe, a będące odtrutką na mroczność części serio.

**P**unktem zwrotnym w dziejach Teatru stał się film *Penteus* wg Bachantek Eurypidesa, nakręcony w dziewięć dni na obozie terapeutycznym w 1994 r. Krótki czas realizacji, jak również całkowita „dziewiczość” aktorów wymusiły inny model pracy, który okazał się niezwykle skuteczny i w kolejnych latach zaowocował przedstawieniami, które odmieniły oblicze Grupy: *Alkestis* i *Bojomira II*.



fot. Zbigniew Sulima

**P**ocząwszy od 1995, roku premiery *Alkestis*, Grupa zaczęła regularnie występować przed szerszą publicznością (również za granicą), występy w bardziej otwartej formule traktując jako kolejny element terapii, dający aktorom możliwość potwierdzenia się, bez taryfy ulgowej, poza dotychczasowym, psychiatrycznym środowiskiem. Stało się to możliwe dzięki osiągnięciu odpowiedniej jakości artystycznej oraz niezbędnej, społecznej spójności zespołu.

**W** 1998 r. rozpoczęliśmy proces przekształcania grupy w trwałą strukturę, z którego narodził się TEATR PSYCHE [2000]. Zmieniła się struktura zespołu – uformowało się stabilne jądro przy jednoczesnym potrojeniu liczby uczestników poszczególnych projektów Grupy.

**O**becnie ilość członków zespołu jest zmienna, zazwyczaj około 25 osób (w poprzednim przedstawieniu – *Tristan i Izolda* – zagrało łącznie 49 aktorów w 18 występach na przestrzeni pięciu lat). W jego skład wchodzi zarówno debiutanci, jak i weterani z ponad dziesięcioletnim stażem. Poza aktorami i reżyserem, w pracach zespołu stale uczestniczą choreograf i dwie terapeutki-psycholożki.

**W** latach 1998 - 2001 powstały kolejne, znacznie różniące się od przedstawień premierowych kształtem i obsadą, wersje *Alkestis* i *Bojomiry II*, które przez dwa lata grywane były na zmianę.

**S**ynteza doświadczeń z tego okresu był *Tristan i Izolda* wg J. Bédiera – przedsięwzięcie, które ze względu na swoją skalę (długość spektaklu – niemal półtorej godziny i wielkość obsady – do 27 osób) oraz na trudność i różnorodność poruszanych wątków terapeutycznych znacznie wykraczało poza ramy wszystkiego, z czym dotychczas mieliśmy do czynienia.

**D**ziś, po niemal trzech latach pracy, prezentujemy widzom nasze najnowsze przedstawienie – *Sen nocy letniej* W. Szekspira. W stosunku do poprzedniego spektaklu – *Tristana i Izoldy* – *Sen nocy letniej* jest kolejnym krokiem naprzód w rozwoju naszego Teatru. Przedstawienie jest większe i, w nieporównanie większym stopniu, bardziej „aktorskie” – aktorzy dźwigają na sobie niemal cały ciężar opowieści, nie schowani, jak dotychczas, za inscenizacją, co oczywiście nie byłoby możliwe bez długiego okresu dojrzewania.

*Sen nocy letniej*, ze względu na naturę i trudność poruszanych w nim tematów, to dla nas znakomity materiał do pracy. Są w nim wątki dramatyczne, często bezpośrednio i boleśnie dotykające odtwórców ról: są wątki komiczne, stanowiące nie lada wyzwanie warsztatowe, a będące odtrutką na mroczność części serio.



*Sen nocy letniej* jest sztuką przewrotną – napisaną dla uświetnienia wielkopańskich zaślubin, a jednak daleką od entuzjastycznej pochwały miłości i małżeństwa. Jest jak memento – przypomina o kruchości szczęścia, mówi o niespełnieniu, porzuceniu, bezradności wobec rozszalałych namiętności, o manipulowaniu uczuciami, o nadużyciu władzy i seksualnej przemocy, o utracie złudzeń. Jak tyle innych dzieł szekspirowskich, podejmuje temat konfliktu natury i kultury, rozpaczliwego poszukiwania harmonii w chaosie. *Sen* jest pełen erotyki – nagiej i brutalnej. Miłość tutaj to tyle co pożądanie. To żywioł, nad którym zapanować można tylko gwałtem. Jaka jest cena szczęścia? Co warto są miłosne wyznania? Co warto są nasze społeczne konwencje i instytucje? Jakie potwory czają się w nas samych? Jakie targają nami namiętności? Czy wielka, romantyczna, miłość aż po grób istnieje tylko w „telenoweli”?

Rzecz, jak to komedia, kończy się szczęśliwie, ale czy na pewno? Kochankowie biorą ślub, ale czy będą szczęśliwi? Utracili niewinność. Tej nocy, w lesie, poznali siebie samych – są mądrzejsi, ale ta mądrość jest gorzka. Poznali smak niewierności, zazdrości, upokorzenia, poczuli siłę pożądania. Wiedzą, że stać ich na zdradę, że potrafią być okrutni, potrafią nienawidzić tych, których jeszcze wczoraj kochali, może nawet są zdolni do zbrodni. Co zrobią z tą wiedzą?

*Sen nocy letniej* jest sztuką przewrotną – napisaną dla uświetnienia wielkopańskich zaślubin, a jednak daleką od entuzjastycznej pochwały miłości i małżeństwa. Jest jak memento – przypomina o kruchości szczęścia, mówi o niespełnieniu, porzuceniu, bezradności wobec rozszalałych namiętności, o manipulowaniu uczuciami, o nadużyciu władzy i seksualnej przemocy, o utracie złudzeń.

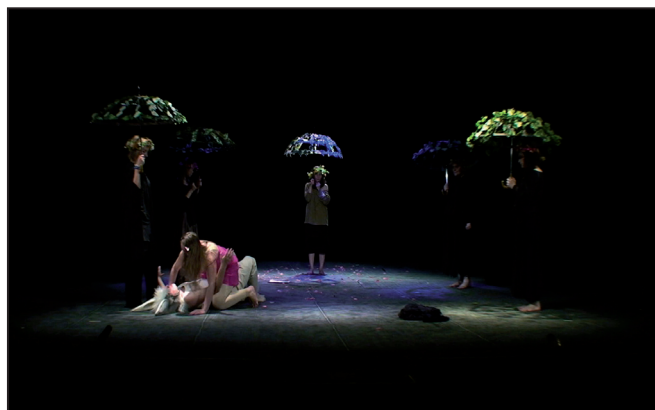
Może nie pamiętają, może pamiętać nie chcą? Są zawstydzeni? Może, na przekór wszystkiemu, nadal wierzą w miłość i szczęście? A może już nigdy nie uwolnią się od lęku i żyć będą, z duszą na ramieniu, w przeczcuciu niechybnego nadejścia chwili, w której „demony” znów się obudzą, a cały ich świat znów legnie w gruzach? A może wierzą, że potrafią ujarzmić żywioł, albo zrozumieli, że należy cieszyć się chwilą, póki trwa? A może... wszystko naraz?

Praca nad *Snem nocy letniej* trwała w sumie trzy i pół roku – pierwsze próby czytane miały miejsce w styczniu 2006 roku. W międzyczasie, jeszcze przez prawie dwa lata, graliśmy *Tristana i Izoldę*, poświęcając sporo czasu na próby tego spektaklu. Dopiero jesienią 2007 roku praca nad *Snem* ... nabrała pełnego tempa. Zanim do tego doszło, „bawiliśmy się” tekstem, eksplorując jego możliwości, sprawdzając różne warianty obsadowe, nieraz próbując sił w różnych, bardzo nieraz odmiennych zadaniach aktorskich, czasem przeprowadzając coś w rodzaju castingu do niektórych ról. Dopiero po tym okresie „rozrabiania” sztuki mogliśmy przystąpić do właściwej budowy przedstawienia.

Mogłoby się wydawać, że trzy i pół roku pracy nad jednym przedstawieniem to aż za dużo, ale w przeliczeniu na ilość prób, ten czas jest porównywalny z tym, jakiego potrzebowałby zawodowy teatr na wystawienie podobnego utworu. Spotykamy się tylko raz w tygodniu, a odliczając święta, wakacje, a zwłaszcza przerwy w próbach spowodowane pracą nad *Tristanem* ... te kilka lat zamienia się, mniej więcej, w cztery miesiące prób w normalnych, teatralnych warunkach. Co więcej, przy tej częstotliwości spotkań, między dwiema próbami tej samej sceny, mogą upłynąć nawet dwa, trzy miesiące, co wymaga od aktorów dużego, dodatkowego wysiłku. Czasem jest tak, że wychodzi się na scenę, mając za sobą dwie, trzy próby jakiejś sceny – co dobitnie pokazuje, jak sprawni i elastyczni są nasi aktorzy.

Na co dzień próbujemy w salonie przy Miodowej, miejscu „z duszą”, lecz zupełnie nieprzystosowanym do celów teatralnych. Ostateczne „stawianie” przedstawienia odbywa się więc dopiero w teatrze. W przypadku *Tristana i Izoldy*, naszego pierwszego, prawdziwie teatralnego, przedstawienia premiera była jednocześnie pierwszą próbą techniczną, co było dla nas wszystkich doświadczeniem mocno traumatycznym. Dogranie przedstawienia, wpasowanie go w nową dla nas przestrzeń, wykorzystanie wszystkich możliwości, jakie daje w pełni wyposażona scena zajęło nam kolejny rok pracy, tak że dopiero w okolicy szóstego/siódмого występu spektakl zaczął nas satysfakcjonować. Tym razem udało nam się uniknąć powtórek. Dzięki współpracy z Teatrem Groteska, a także sporym wysiłkiem, również finansowym, mieliśmy komfort minimum prób na scenie, co pozwoliło nam „normalnie” przygotować się do pierwszego występu. Wielkie znaczenie miało też doświadczenie zdobyte przez zespół podczas grania *Tristana* ... – kto nie był za kulisami podczas naszych przedstawień, temu trudno sobie wyobrazić, jak ekstremalne jest to doświadczenie, ile wymaga koncentracji, refleksu, koordynacji i współdziałania wszystkich ze wszystkimi, to, co widać na scenie, to przysłowiowy wierzchołek góry lodowej, a bez tej niesamowitej, i niewidocznej pracy za kulisami przedstawienie nie byłoby po prostu możliwe.

Teraz nadszedł czas grania *Snu* ... – dzięki nowo pozyskanemu partnerowi, Teatrowi Groteska, mamy gdzie występować przez najbliższe lata, a grać chcielibyśmy regularnie, kilka razy w roku.



fot. Zbigniew Sulima

Jednocześnie, od Nowego Roku rozpoczniemy pracę nad kolejnym przedstawieniem – na razie możemy powiedzieć tylko tyle, że będzie kolejna szekspirowska komedia, ale na premierę trzeba będzie poczekać ze trzy lata.

W pracach naszego Teatru często, by nie powiedzieć zawsze, uczestniczą młodzi stażyści czy wolontariusze. Jakiś czas temu poprosiłem kilkoro z nich o napisanie paru słów o swoim widzeniu tego doświadczenia. Oto dwie wypowiedzi:

Krzysztof Rogoż  
Reżyser

# GRUPA TEATRALNA PSYCHE. CZYM WEDŁUG MNIE JEST

**J**estem w grupie bardzo krótko, przynajmniej tak mi się wydaje, ponieważ ciągle wiele rzeczy mnie zaskakuje, wiele rzeczy jest dla mnie nowych, ciągle czegoś się dowiaduję. Wydaje mi się, że te kilka miesięcy, które spędziłam w grupie, to tylko niewielki ułamek jej życia, a grupa właśnie jest takim żyjącym i rozwijającym się tworem, systemem, który trudno poznać, jak każdy system. Bo przecież jest czymś dużo, dużo więcej niż sumą swych części, relacjami pomiędzy tymi częściami, wszystkimi małymi i dużymi procesami, które się w niej toczą.

**N**ie wiem, czym grupa tak dokładnie jest, ale mogę próbować uchwycić jakiś ułamek zmian, które wywołuje, jakiś ułamek celów, które przed nią stoją.

**I**choć to pewnie ryzykowna teza – wydaje mi się, że jedną z najmniejszych części jest sam teatr, jakieś widowisko, efekt. Może to moje wrażenie wynika z tego, że nie widziałam na żywo żadnego spektaklu, nie byłam z grupą tuż przed, w trakcie czy tuż po przedstawieniu. Na razie wydaje mi się, że głównym celem jest proces.

**P**odstawowym celem grupy wydaje mi się bardzo szeroko pojęta rehabilitacja. Składa się na nią wsparcie, towarzyszenie, bycie razem. Ale czasami myślę, że zajęcia są bardzo głęboką psychoterapią, która owocuje wewnętrznym rozwojem.

**P**iszę wszystko na podstawie obserwacji pracy nad *Snem nocy letniej*. Uwielbiam ten tekst, widziałam dwie świetne inscenizacje i kilka gorszych. Czytam *Sen* ... poprzez interpretację Kota. Uważa on ten tekst za najbardziej erotyczną, ale i zarazem najbrutalniejszą sztukę Szekspira. A to problemy, z którymi szczególnie trudno zmierzyć się osobom po kryzysach psychicznych. Jest to dla mnie sztuka o porzuceniu i odrzuceniu (których przeżycie szczególnie kumuluje się w postaci Heleny) – wydaje się, że przepracowywanie tych problemów i rodzących się z nich emocji, w bezpiecznej przestrzeni grupy, pomaga radzić sobie z ich przeżywaniem w życiu codziennym.

**N**a początku było mi trudno. Nie znam punktu wyjścia pracy, widziałam maleńki wycinek procesu, trudno było mi zaobserwować zmianę, wszystko wydawało mi się strasznie żmudne. Ale za to zobaczenie zmiany zrobiło na mnie duże wrażenie. Nie

wyobrażam sobie, ile godzin potrzebowałby terapeuta, by pomóc Oldze odnaleźć takie emocje, jakich potrzebowała do roli Puka. Pamiętam, jak żmudna to była praca nad tą postacią. Na początku myślałam nawet, że to zadanie beznadziejne. Widziałam jak jest jej trudno i zastanawiałam się, czy takie „męczenie” ma sens. A potem ona odnajdywała złość, złośliwość, możliwość głośnego mówienia, swobodę ruchów. No i stawała się fantastyczna.

**A**ktorzy muszą zmierzyć się z przeróżnymi, trudnymi emocjami. Zarówno tymi, które trzeba odegrać, i tymi, które pojawiają się w trakcie grania i próbowania. Często ten proces „mierzenia” się jest bardzo trudny, ale odbywa się w bezpiecznej atmosferze. Bezpiecznej, co nie znaczy pobłażającej. Najlepszym przykładem jest dla mnie Robert, który tak bardzo boi się ośmieszenia. I przy wsparciu grupy robi kolejne kroki, aby zyskiwać dystans do siebie. Musi mierzyć się też ze sferą seksualną i, co najtrudniejsze, ze wszystkimi swoimi homoseksualnymi lękami. Tutaj

**Podstawowym celem grupy wydaje mi się bardzo szeroko pojęta rehabilitacja. Składa się na nią wsparcie, towarzyszenie, bycie razem. Ale czasami myślę, że zajęcia są bardzo głęboką psychoterapią, która owocuje wewnętrznym rozwojem.**

grupa pełni także rolę modelu – kiedy Robert przecież w końcu się przełamuje, kiedy widzi inne osoby radzące sobie z jego zadaniem.

**M**yslę, że zajęcia spełniają też często funkcję katharsis. Wrzeszczymy, biegamy, skaczemy – wyładowujemy gromadzące się w tygodniu napięcie. A świetną szkołą takiego oczyszczania jest „rytualne” krzyczenie przez okno.

**G**rupa niezaprzeczalnie jest także miejscem rehabilitacji społecznej. I to szeroko pojętej i odbywającej się na wielu płaszczyznach. Jest grupą towarzyską, często pewnie pierwszą grupą towarzyską pacjenta. Trzeba nauczyć się reguł w niej panujących, a potem ich przestrzegać. To takie bezpieczne miejsce na uczenie się bycia w przestrzeni międzyludzkiej. Bezpieczne, choć nie zawsze łatwe. Poniedziałkowe spotkania to dobra odskocznia do spotkań indywidualnych. Nie sposób nie zauważyć ważnej roli, jaką pełni Lucjan

i organizowane przez niego wyjścia do teatru. Pomijając wymiar kulturalny, poznawczy, to wyjścia te są namacalnym dowodem na poszerzające się kompetencje społeczne. Częścią rehabilitacji społecznej jest także bycie z terapeutami. Z jednej strony pełnią oni rolę modeli, ale ważny jest aspekt posiadania podobnych czy nawet mniejszych (w kategorii „dużo mniejszych” udaje mi się chlubnie przodować) kompetencji. Pomaga to zacieścić różnicę pomiędzy światem „chorych” i „zdrowych”, może poprawiać samoocenę.

**P**oniekąd z płaszczyzną społeczną związane jest nadawanie przez grupę struktur. Znaczenie zasady obowiązkowej obecności na próbach jest ogromne. Jest zewnętrznym czynnikiem motywacyjnym, który jest niezbędny w obliczu objawów negatywnych.

**C**otygodniowe spotkania pozwalają też na lepszą kontrolę choroby niż rzadsze spotkania z terapeutą indywidualnym. Terapeuci, ale też grupa, stanowią wsparcie przy pojawiających się kryzysach.

**P**racę nad tekstem pozwala też na rozwój poznawczy. Pacjenci, którym dokuczają często objawy negatywne, spotykają się z silnym bodźcem do rozwoju intelektualnego. Występują tu pewnie duże różnice

indywidualne, ale próby analizy tekstu mają niewątpliwie znaczenie stymulujące.

**N**ie można też zapomnieć, że celem jest jednak występ. Oprócz tego, że zmusza do przełamania wielu barier (występ publiczny jako wyzwanie nie tylko dla osób chorujących, ale też zdrowych), dla osób niosących stygmy choroby psychicznej to moment, kiedy zmuszone się przestać ukrywać to, że mają za sobą kryzys psychiczny. Wydaje mi się, że taki coming out może być przełomem na drodze mierzenia się z lękiem, na drodze mierzenia się z myślą, że choroba jest czymś wstydliwym.

**N**o i jest jeszcze grupa świetną zabawą. A czynnik ludyczny jest też przecież czynnikiem leczącym.

Katarzyna Gruca  
Wolontariusz - Teatr „Psyche”



# CO MI DAJE UCZESTNICTWO W TEATRZE „PSYCHE”?

**D**o grupy teatralnej przyszedłem w lutym 2000 roku. Po leczeniu na Oddziale Dziennym przy Placu Sikorskiego w Krakowie. Pierwsze próby i osvajanie się z grupą były dla mnie trudne. Mniej więcej po roku zacząłem coraz częściej zauważać, że zarówno reżyser prowadzący próby, jak i pozostałe osoby są nastawione do mnie przyjaźnie.

**W**zagraniu pierwszego spektaklu antycznego pt. *Alkestis* pomogło mi moje podejście do prób i częste czytanie scenariusza. Pierwszy występ w Wieliczce był dla mnie wielkim przeżyciem. Bałem się bardzo, czy nie zepsuję spektaklu, ale z drugiej strony gdzieś w podświadomości tkwiło przekonanie, że wszystko będzie dobrze. Dopiero po zakończeniu przedstawienia odczułem wielką ulgę i radość z tego, że wszystko się udało. Dalsze lata mojej gry w tym teatrze to kilkanaście spektakli *Tristan i Izolda*, zagranych na scenie PWST oraz dwa przedstawienia Williama Szekspira pt. *Sen nocy letniej* w teatrze Groteska. W wolnych chwilach często stawiam sobie dwa pytania. Po pierwsze, co daje mi uczestnictwo w próbach i spektaklach oraz co ja sam mogę

zaoferować reżyserowi oraz swoim kolegom i koleżankom z teatru.

**D**obrze pamiętam, że w przygotowaniu do każdego spektaklu *Tristan i Izolda* wkładałem bardzo dużo wysiłku a po próbie robiłem notatki w osobnym zeszycie. Starałem się pokonywać opory i lęk przed ludźmi, będąc miłym i pomocnym kolegom i koleżankom. Ta pomoc to nie tylko poważne podejście do prób, ale także rozmowy, przygotowanie herbaty dla wszystkich, kserowanie scenariuszy. Dzięki temu moi koledzy i koleżanki docenili moją pracę, mówiąc często, że zrobiłem duży postęp. Jestem przekonany, że będąc tchórzliwym, siedząc cicho w kącie i nie podejmując żadnej aktywności nigdy nie poczułbym się lepiej. Teraz po kilku latach wiem, że wykorzystałem swoją szansę w tym teatrze.

**P**ierwszą korzyścią, jaką odniosłem z uczestnictwa w teatrze było obniżenie poziomu lęku przed ludźmi. Wcześniej lęk ten skutecznie paraliżował moje ruchy i mowę oraz miał odzwierciedlenie w zachowaniu. Stopniowo zacząłem dostrzegać nowe możliwości. Zacząłem zapamiętywać coraz więcej tekstu, pracowałem nad pokonywa-

niem sztywności ciała i dzięki temu mój ruch na scenie był bardziej płynny.

**W**miarę upływu lat przyzwyczailem się do grania głównej roli Tristana oraz bliżej zaprzyjaźniłem się z kilkoma kolegami i koleżankami. Zaczęliśmy spotykać się poza próbami, spędzając miło czas w kawiarni. Trwa to do dzisiaj, a ja czuję się w teatrze coraz lepiej. Atmosfera w grupie polega na wzajemnym wsparciu, zaufaniu i otwartości. Chcę bardzo, aby to trwało dalej, gdyż grupa daje mi duże poczucie bezpieczeństwa. Poczulem to mocniej dopiero niedawno, ale też nie przypuszczałem, że teatr tak mi pomoże w wychodzeniu z choroby psychicznej. Dzięki grze czuję się dowartościowany, spokojniejszy, bardziej systematyczny i obowiązkowy oraz bardziej akceptuję siebie.

**N**a koniec chcę podkreślić, że moje uczestnictwo w teatrze nie przełożyło się na konkretne decyzje życiowe dotyczące przyszłości, ale często sobie powtarzam, że będę robił wszystko, aby urzeczywistnić swoje plany i przekuć je w realne działania.

Andrzej Bienias  
Teatr „Psyche”

**Przekaz 1% swojego podatku dla Stowarzyszenia  
Rodzin „Zdrowie Psychiczne” w Krakowie  
(ul. Miodowa 9, 31-055 Kraków)**

**KRS 0000156949**

**Pomożesz osobom niepełnosprawnym  
z powodu choroby psychicznej.**

**Nr konta 77 1240 1431 1111 0010 0127 5314**

Zachęcamy do odwiedzenia strony Stowarzyszenia  
**[www.rodziny.info](http://www.rodziny.info)**

gdzie można znaleźć informacje o naszej działalności  
i realizowanych programach pomocy osobom chorującym psychicznie.

# STUDNIA

„Może wystarczy podejść do wiejskiej studni i napić się wody...”

*Studnia, którą znaleźliśmy, nie przypominała zupełnie studni saharyjskich. Studnie saharyjskie są po prostu dziurami wykopanymi w piasku. Ta natomiast przypominała wiejską studnię. Lecz nigdzie nie było wioski. Zdawało mi się, że śnię...*

- Chce się napić tej wody
- powiedział Mały Książę
- daj mi...
- Ludzie z twojej planety
- powiedział Mały Książę
- hodują pięć tysięcy róż w jednym ogrodzie...
- i nie znajdują w nich tego, czego szukają...
- Nie znajdują
- odpowiedziałem.
- A tymczasem to, czego szukają, może być ukryte w jednej róży lub w odrobinie wody...
- Oczywiście
- odpowiedziałem.

*Mały Książę dorzucił:*

*- Lecz, oczy są ślepe. Szukać należy sercem...*

*Antoine de Saint-Exupéry „Mały Książę”*

Zrozumiałem już, czego szukał. Podniosłem wiadro do jego warg. Pił mając oczy zamknięte. To było tak piękne jak święto. To było czymś więcej niż pożywieniem. Ta woda zrodzona była z marszu pod gwiazdami, ze śpiewu bloku, z wysiłku mych ramion. Sprawiała radość sercu – jak podarek. Świecek na choince, muzyka na Pasterce oraz słodkie uśmiechy opromieniały prezenty, jakie otrzymywałem na Boże Narodzenie, gdy byłem małym chłopcem.

jedną ze swoich prac w ołówku. Co dzień czekałem na otwarciu sali terapii zajęciowej, gdzie przy muzyce można było zająć się czymkolwiek. Nie bez znaczenia była tutaj postać Romana, terapeuty, który z anielską cierpliwością odpowiadał, tłumaczył, wynajdywał przeróżne narzędzia – bo kolega z uporem naprawiał zepsute radio tranzystorowe. Bezskutecznie, ale ile w to wkładał zapału. Wtedy pierwszy raz zauważyłem, że prosta czynność manualna i skupienie myśli wyłącznie na tym, co się robi, przynosi ulgę w chorobie. Innym razem odwiedziliśmy pracownię muzyczną. Miałem okazję wypróbować akordeon o doskonałym brzmieniu. Przeniosłem się wówczas do czasów, gdy grałem w zespole weselnym, a były to jedne z najlepszych lat mojego życia.

Odnoszę wrażenie, że w swoim życiu miałem potworne szczęście, spotkania ludzi, którzy byli bardzo przyjaźnie nastawieni do mnie, mimo różnych objawów mojej choroby. Pamiętam jazdę karetką z domu do szpitala. Byłem wtedy w lekkiej psychozie.

Był tłusty czwartek. Sanitariusze, wesole chłopaki, więc zaproponowałem, żebyśmy zboczyli pod cukiernię mojego teścia. Pozwolili mi wyjść do sklepu i szwagierka zapakowała pączki. Salowy Roman – przeganiał po sali jak mył podłogę ale zawsze zwracał się kulturalnie do wszystkich, można było porozmawiać z nim na różne tematy. Pani Kazia – kucharka – bardzo hałaśliwa ale równocześnie bezpośrednia i życzliwa, chętnie wyszukiwała w kuchni cokolwiek do zjedzenia. Myślę, że ten przyjazny klimat na Oddziale był wynikiem oddziaływania Ordynatora. Starszy pan, w okularach wnikliwie patrzył w oczy przy rozmowie, podczas codziennego obchodu i pozwalał nam wygadać się do końca. Nigdy się nie spieszył a jego spokój udzielał się rozmówcy.

Miałem dużo odwiedzin w szpitalu. Każda była inna. Mama przynosiła tradycyjnie drożdżówki i papierosy. Opowiadała o wydarzeniach w rodzinie, spotkaniach z sąsiadkami. Sprawiała, że

**Może załamanie psychiczne bierze się stąd, że tak mało otrzymujemy objawów serca od innych albo jesteśmy na te odruchy zamknięci? Zraniona dusza goi się długo. Ten ból rozchodzi się po całym ciele i nie można go uśmierzyć tabletką. Pograżeni w beznadziei, z papierosem w ustach poruszamy się po szpitalnych korytarzach. Świat jest daleki, nieprzyjazny, życie toczy się jak gdyby obok nas. W nas nie ma wystarczającej energii, żeby wyrwać się z tego marazmu.**

Może załamanie psychiczne bierze się stąd, że tak mało otrzymujemy objawów serca od innych albo jesteśmy na te odruchy zamknięci? Zraniona dusza goi się długo. Ten ból rozchodzi się po całym ciele i nie można go uśmierzyć tabletką. Pograżeni w beznadziei, z papierosem w ustach poruszamy się po szpitalnych korytarzach. Świat jest daleki, nieprzyjazny, życie toczy się jak gdyby obok nas. W nas nie ma wystarczającej energii, żeby wyrwać się z tego marazmu.

Ja jednak mam kilka miłych wspomnień z pobytów szpitalnych. Raz była to interesująca dyskusja na temat zjawiska tunelowego, innym razem długie partie szachów z plastykiem, który zadedykował mi

przez ten czas spotkania uczestniczyłem w normalnym życiu ludzi, żyłem ich problemami. Były to chwile ucieczki od dręczących, samolubnych myśli, które nie prowadziły do niczego. Olbrzymi arbuz... no tak, a za arbuzem kryje się teść, zawsze miał oryginalne pomysły i duże poczucie humoru. Opowiadał o interesie, ale komentował również aktualne wydarzenia z życia politycznego i gospodarczego. Zawsze zachwycała mnie u niego jego niebywała zdolność logicznego rozumowania i praktyczna wiedza z różnych dziedzin. Dyskutowaliśmy na wiele tematów i na wiele tematów mieliśmy odmienne zdanie, ale nie przeszkadzało to nam w tym, że czuliśmy do siebie sympatię.



Czteruosobowa delegacja do mnie. Tak, to siostrzyczka z mężem i dziećmi zrobiła sobie wycieczkę za miasto samochodem i odwiedziła braciszka. Zawsze lubię jej specyficzny sposób mówienia, gdzie różne wątki przeplatają się w zgoła zupełnie nieuporządkowany tok słów, co pozwala wysilić inteligencję i domyślać się puenty jak w zagadce kryminalnej. Duża przyjemność i równocześnie zabawa. Szwagier udaje, że wie o co chodzi i zagaduje politycznie z wyraźnymi akcentami sympatii za dawnymi czasami. Kochana rodzinna – bez przekąsu. Ale największy kabaret był przy odwiedzinach szwagra – brata żony. Poszedł na całosć i przytaczał mi do szpitala akordeon i organy, które używałem tylko podczas gry z zespołem. Rozmowa z nim ograniczała się tylko do potakiwania, ponieważ nieprzerwanie zasypywał komentarzami na wesoło, tudzież wierszykami okolicznościowymi na tematy bieżące. To były bezcenne momenty wytchnienia.

Żonę najbardziej wspominam ze szpitala w Andrychowie, gdzie przypadkowo znalazłem się w dość dramatycznych okolicznościach. Sam pobyt przypominał sanatorium, tyle w nim było spokoju, ciszy, uporządkowanego dnia. Chodziliśmy na wycieczki nad okoliczny potok, graliśmy w siatkówkę albo grillowaliśmy wieczorem w ogrodzie. Jej smutek dopiero po latach uzmysłowił mi, że dla niej moja choroba mogła być cięższym, traumatycznym przeżyciem niż dla mnie. Pozostawiona z dziećmi, domem, pracą, z wszystkimi obowiązkami zmagająca się praktycznie sama, no i ta świadomość, że małżonek jest chory na chorobę, w której nie ma prostych rokowań. Budziła moje uczucia i to ją próbowałem ją pocieszyć.

Sądzę, że gdy przed chorobą stworzyliśmy wokół siebie ciepłą aurę, ona nas chroni również w chorobie. Wielokrotnie spotykam

się z życzliwością sąsiadów, znajomych, nawet dalekich znajomych, z przejawami życzliwości, którzy pytają się mnie, jak się czuję, a przecież zdajemy sobie sprawę, że nie chodzi tu o przeziębienie.

**Można przejść wiele dróg, minąć wiele saharyjskich studni, pić wodę z tych studni, ale mimo to nie zaspokoić pragnienia.**

Można przejść wiele dróg, minąć wiele saharyjskich studni, pić wodę z tych studni, ale mimo to nie zaspokoić pragnienia. Ale jeśli znajdzie się wiejską studnię, zaczerpnie z niej wody, ugasi pragnienie, wówczas będziemy patrzeć na świat nie oczyma, lecz sercem. Ono podpowie nam, że świat nie jest taki zły, że ludzie nie są tacy niedostępni, a może wrodzi. Umysł zawładnięty jest bezgranicznym bólem i poczuciem beznadziejności, ale przejawy uczucia, serca, jakie otrzymujemy od innych, od bliskich sprawiają, że łatwiej jest żyć, daje siły w zmaganiu się z chorobą, której na dobrą sprawę nie rozumie nikt.

Ten kto zwycięża innych, jest tylko silny.  
Ten, kto zwycięstwo nad sobą odnosi,  
Jest człowiekiem potężnym

*Tao-te-king*

*Piotr Cebula*

## OGŁASZAMY KONKURS POD HASŁEM „MOJA DROGA DO ZDROWIA”

Do nadsyłania tekstów zachęcamy osoby z doświadczeniem choroby psychicznej, rodziny, lekarzy i terapeutów oraz wszystkich, którzy chcieliby podzielić się swoimi wspomnieniami, refleksjami, pozytywnym doświadczeniem zdrowienia lub towarzyszenia osobie powracającej do zdrowia.

### REGULAMIN KONKURSU:

Minimum 2 strony tekstu napisanego na komputerze w formacie A4, czcionką 12, pojedyncze odstępy między wierszami.

Wersję elektroniczną pracy należy przesłać na adres e-mail:  
redakcji stowarzyszenie@rodziny.info z dopiskiem:

„Konkurs Redakcji Rodziny” lub listem na adres: Redakcja RODZINY,  
ul. Bałuckiego 6, 30-318 Kraków, w terminie do 30 marca 2010 r.

Autorzy najlepszych prac otrzymają egzemplarz książki Arnhild Lauveng  
„Niepotrzebna jak róża”, a ich prace zostaną opublikowane  
w nr 7 Czasopisma RODZINY

Arnhild Lauveng w swoich książkach *Byłam po drugiej stronie lustra* i *Niepotrzebna jak róża* wiele miejsca poświęca nadziei, pisząc jak bardzo jest potrzebna w dochodzeniu do zdrowia i jak bardzo jej brakowało autorce w różnych momentach zmagania się z chorobą.

Inspirując się tymi pozycjami chcielibyśmy udostępnić łamy naszego czasopisma czytelnikom, którzy mieliby ochotę podzielić się swoimi doświadczeniami, związanymi z przebywaniem drogi od chorowania do zdrowienia, doświadczeniami, które mogłyby stać się źródłem nadziei dla innych.

# CO BYŁO MOJĄ NADZIEJĄ.

**P**isząc ten artykuł zastanawiam się nad tym, co mam napisać. Czy można zamknąć Nadzieję w jakichś słowach?

**M**yślę, że tak. W ten sposób właśnie komunikuje się Nadzieja z człowiekiem – przez słowa, gesty, dobre myśli, obrazy, wiersze, muzykę, sztukę i pasje. Ale najczęściej ukrywa się w innych ludziach i wtedy najskuteczniej dotyka nasze poranione serca. Gdy nie mamy sił, Ona wtedy się pojawia i zaskakuje nas swoją obecnością.

**T**rudność polega na tym, że każdy samodzielnie musi odnaleźć swoją Nadzieję. Dlatego trzeba szukać jej sercem, bo Ona ma różne oblicza. Często się Jej nie dostrzega, ponieważ cierpimy. Ból może przesłonić wszystko, a zwłaszcza to, co piękne.

**P**atrzę na swoje życie wstecz i dopiero teraz widzę, że Nadzieja po prostu sobie we mnie żyła. Dawała mi wielokrotnie znaki, że jest przy mnie, nawet podczas kryzysu psychicznego. Ale pojawia się pytanie, jak wytłumaczyć fakt, że znalazłam się w szpitalu psychiatrycznym?

**T**rudne i bolesne doświadczenia mogą różnie wpływać na jednostkę. Niektórzy przestają walczyć, poddając się bez żadnego wysiłku. Skoro los ich tak doświadcza, to nie ma sensu jakiegokolwiek działanie. Przybierają postać ofiary, która potrzebuje uzalania i

współczucia. To rodzaj buntu wobec cierpienia i bólu.

**M**oje życie nigdy nie było łatwe, ale przyszedł moment, że więcej cierpienia nie mogłam już przyjąć. Moją duszę bardzo poranił świat. Więc najpierw zachorowała moja dusza, później dołączyło moje ciało. I tak się pojawiła choroba psychiczna. Nie miałam sił, by żyć, to była moja agonia. Nie chciałam niczego, całkowicie zrezygnowałam z walki o życie. Dziś wiem, po co to było.

**D**oświadczenie mojej choroby psychicznej było potrzebnym etapem w moim rozwoju wewnętrznym. I nie osiągnęłabym tego i nie stała się tą osobą, kim jestem dziś. Jakaś część mnie musiała obumrzeć.

**Moje życie nigdy nie było łatwe, ale przyszedł moment, że więcej cierpienia nie mogłam już przyjąć.**

**T**ak jak jest w całym wszechświecie, że obowiązuje prawo życia i śmierci, rodzą się i umierają gwiazdy. Powstają nowe galaktyki, czarne dziury. Pojawiają się w jakimś punkcie czasu po to, by kiedyś zakończyć swą egzystencję i dać innym obiektom niebieskim możliwość powstania. Chcę przez to powiedzieć, że gdy pewien etap się kończy, zaczyna się inny. Śmierć i życie są ze sobą powiązane.

Dlatego mówię, że wraz z chorobą psychiczną obumarła jakaś częśćka mnie, po to, abym odrodziła się na nowo.

**W**pierwszym momencie, gdy znalazłam się w szpitalu psychiatrycznym, nie mogłam walczyć. Byłam tak owładnięta lękiem i bezradnością, że czułam się jak małe dziecko, które potrzebowało czułości i bliskości innych. Ze względu na działanie uboczne leków nie mogłam kontrolować swego ciała i to mnie najbardziej przerażało. To była całkiem nowa sytuacja. Trzeba było z tym stanem się oswoić, by go lepiej poznać. I że początkowo bardzo się buntowałam, po upływie jakiegoś czasu przyszła do mnie myśl, że jest to okazja do spełnienia marzeń. Starałam się zawsze wierzyć w

moje marzenia. Były moją siłą w najtrudniejszych momentach mojego życia. Tylko, że moje marzenia były tak nierealne, że nigdy nie sądziłam, że się spełnią. Od jakiegoś czasu pisałam książkę. Wymyśliłam sobie bohaterkę, którą chciałam się stać. Czuła, wrażliwa, pełna serca, potrafiąca wczuć się w sytuacje innych postaci inspirowała mnie do różnej aktywności. Byłam wtedy osobką, która miała bardzo niskie poczucie wartości, do tego nieśmiała, niepewna i załękiona. Nie chciałam tego, pragnęłam w sobie zmian. Przez pisanie dokonałam zmiany mojej bohaterki. Z zakompleksionej dziewczyny stworzyłam osobę, która wie, czego chce w życiu. Odważna i odpowiedzialna. Szła pomagała innym. Tak bardzo chciałam, aby mój wymarzony świat, zdarzenia i osoby, żeby kiedyś pojawiły się w moim życiu naprawdę. Pragnęłam odkrywać świat, poznawać ludzi i mieć takie przygody, jak moja wymyślona bohaterka. Niestety, rzeczywistość, która mnie dotykała wtedy, była bardzo smutna, bolesna i była całkowitym zaprzeczeniem świata, który stworzyłam. Lubiłam przebywać w tamtym świecie. To była moja ucieczka od bólu, niesprawiedliwości i cierpienia. Podróżowanie po galaktyce na ekskluzywnym statku ze wspianymi ludźmi było tym, z czego czerpałam siłę.



fot. Stock.XCHNG

**A**le w końcu przyszedł w moim życiu moment, gdy zwątpiłam w swoje marzenia. Odrzuciłam je i powoli zapomniałam o nich.

**G**dy byłam w szpitalu, przyszła mi myśl, że jest to czas na spełnianie marzeń. Że mogę stać się Szilą – osobą, która wspiera innych i ich inspiruje. Muszę przyznać, że to wtedy zaczęłam się angażować w życie społeczności szpitalnej. Nie był to co prawda statek kosmiczny, ale szpital. Staralam się wtedy stać się taką osobą jak moja wymyślona bohaterka. I przez pewien czas mi się udawało. Jednak powrót do rzeczywistości i wyjście ze szpitala zgasiło mój zapał. Problemy, ból, samotność znów sprawiły, że czułam się niepotrzebna. Kolejne powroty choroby coraz bardziej oddalały mnie od moich marzeń. Nudna rzeczywistość i ciągle te same sytuacje spotykały się z moim nierealnym światem. Nie mogłam nic zmienić w swoim życiu i to mnie bardzo dobiło. A w duszy tęskniłam – i to bardzo – za moim światem z marzeń. W końcu podjęłam decyzję, że skoro moje marzenia i tak się nie spełniają, to nie warto ich mieć.

**D**ziś widzę, że dopiero teraz się spełniają. Nie w taki dokładny sposób jak to opisywałam, ale bardzo podobnie. Muszę podkreślić, że moje marzenia nie były chorobą. Psychoza toczyła się swoją drogą, a marzenia stanowiły odrębną całość. Marzenia były tą siłą, która nie pozwalała mi pójść na dno. Były moim kołem ratunkowym, pomimo tego, że w nie zwątpiłam.

**D**zięki chorobie znalazłam się w stowarzyszeniu, w którym zaangażowałam całe swoje serce. Mam osoby, od których mogę bardzo dużo się nauczyć. Wchłaniam to wszystko.

**J**ako liderka grupy czuję się odpowiedzialna za życie swoje i innych. Przez liczne szkolenia, konferencje i podróże uczę

osobistą, a przede wszystkim nauczyłam się samodzielnie podejmować decyzje dotyczące mojego życia.

**B**yć liderką – jest to dla mnie bardzo dużą motywacją. Zdarza mi się przecho-



fol. Stock.XCHNG

dzić kryzys, załamanie z różnych przyczyn. Wtedy mam wszystkiego dość i najchętniej bym się zasyła w swoim pokoju i nigdzie nie wychodziła. Ale moja cecha charakteru, jaką jest odpowiedzialność, nie daje mi spokoju i strasznie mnie dreczy. No pewnie, zostawisz to wszystko, co osiągnęłaś ciężką pracą przez tyle lat? Zostawisz tych ludzi, którzy mogą się od ciebie czegoś nauczyć? I kiedy przychodzą mi takie myśli, wtedy biorę się w garść i przestaje się użalać nad sobą. Nie mogę żyć, będąc sprzeczną sama ze sobą. Dlatego jestem wierna swoim wartościom. Wtedy nie mogę się poddać bez walki. Gdy statek tonie, ostatni z pokładu schodzi kapitan. Wiele osób na spotkaniu wigilijnym powiedziało mi, że mam w sobie niesamowitą potencjał. Być może tak jest. Nie jestem już ofiarą swej choroby psychicznej. Czuję się zwyciężczynią swej choroby. Zaakceptowałam ją, odkryłam na nowo.

**B**ył w moim życiu taki dzień, kiedy moje marzenia przerosły najśmielsze

było najważniejszym marzeniem mojej bohaterki. Teraz już nie muszę być Szilą, Edytą, która teraz żyje, ma prawdziwe życie i jest ono pełne wyzwań i przygód. Będąc w zarządzie Stowarzyszenia uczę się bardzo wiele. Dla mnie to wielkie wyróżnienie

i zaszczyt. Zresztą cały czas uczę się czegoś nowego. Dlatego każdy dzień jest dla mnie wyzwaniem i przygodą. Teraz mogę stwierdzić jedno. Nigdy nie wolno rezygnować ze swoich marzeń. One są jak koło ratunkowe, nie pozwalają człowiekowi pójść na dno. Trzeba w nie tylko gorąco wierzyć, a one spełnią się w odpowiednim czasie.

**W**szystko, co mnie do tej pory spotkało było potrzebne. Ukształtowało mnie, taką, jaką kiedyś bardzo chciałam być. Jednym słowem moje marzenia się spełniły. Moje życie jest niesamowite, ponieważ nie jestem zwykłym zabiegającym człowiekiem. Potrafię dostrzec piękne i głębokie rzeczy, gdyż natura poetki taka jest. To nie znaczy, że moje życie pozbawione jest cierpienia. Cierpienie jest i wiem, że będzie. Ale zmieniła się moja postawa wobec niego. Podejmuję decyzje, aby żyć ze wszystkimi tego konsekwencjami. Po prostu takie jest życie, gdzie radość przeplata się ze smutkiem. I na wszystko jest odpowiedni czas.

## Nie jestem już ofiarą swej choroby psychicznej. Czuję się zwyciężczynią swej choroby. Zaakceptowałam ją, odkryłam na nowo.

się nowej roli społecznej. Spotykam różnych ludzi, którzy tak samo jak ja wierzą w to, co robią. Być liderką traktuję jak służbę wobec innych, ponieważ mam takie zasady i przekonania. Nie mogę ocalić całego świata, ale może jakąś część. Robię tyle, ile mogę. Dzięki tym wszystkim doświadczeniom nauczyłam się, jak dbać o swój własny wizerunek, uczę się przemawiać na różnych konferencjach, posiadam wysoką kulturę

oczekiwania. Było to wtedy, gdy dostałam propozycję wejścia do zarządu stowarzyszenia. To tak jakby moja bohaterka dostała zaproszenie umożliwiające przebywanie na mostku kapitańskim – miejsca, gdzie mogą być tylko nieliczni i gdzie zapadają najważniejsze decyzje. Nie mogłam w to uwierzyć. Moje marzenia, które kiedyś wymyślałam, po prostu się realizowały. Przebywanie wśród doświadczonych załogi i przy boku kapitana

**N**ie jestem także herosem, który ma odpowiedź na wszystkie pytania. Przechodzę różne stany psychiczne. Płacę, wątpię, zamykam się na ludzi, buntuję się wobec cierpienia – to cała ja. Tylko że po tym „ból” pojawia się zawsze jakaś siła we mnie, która motywuje mnie do dalszej życiowej drogi. Przeciwności losu i moja walka z nimi sprawiają, że staję się odporniejsza na zranienia i ból. To, co kiedyś wywoływało u mnie ogromny lęk, dziś już tak bardzo mnie nie przeraża.

**B**ył w moim życiu taki moment, w którym dostałam wielkiego kopa od losu. Moja sytuacja życiowa przypominała pewien obraz. Miałam przejść po linie zawieszanej nad wielką przepaścią, a ja musiałam



przejsz z jednej strony na drugą bez żadnych zabezpieczeń. Musiałam zaufać Bogu, że On czuwa nad tymi sytuacjami w moim życiu, nad którymi nie mogłam zapanować. Bardzo się bałam, kiedy robiłam pierwszy krok na tej linie zawieszanej. Ale zostałam postawiona w takiej sytuacji, że nie było innego wyjścia – tylko iść naprzód, bez oglądania się wstecz i patrzenia w dół. Piszę o tym, by podkreślić, że marzenia były nie jedyną moją Nadzieją. Bo tą najważniejszą Nadzieją tak naprawdę jest Bóg. Często jest tak, że nie rozumiem Jego planów. A kto może zrozumieć ból i cierpienie? Wielokrotnie buntowałam się wobec tego wszystkiego, co mnie spotykało. Ale to mnie jeszcze bardziej raniło, niż te wszystkie doświadczenia. Skutkiem tego było to, że starałam się wracać do Pana Boga. Moje wyrzuty sumienia nie dałyby mi spokoju, gdybym tego nie zrobiła. Przychodzą bowiem dni, gdy wszystko zawodzi, pozostaje

podczas choroby. One także były moją Nadzieją. To była moja pasja. Przelewałam na papier moje myśli, uczucia i natchnienia. Znajdowałam w nich dużo mądrości, pochodzącej z najgłębszych zakamarków mojego wnętrza. Sięgałam w ten sposób po ukryty we mnie skarb, po siłę, nadzieję i motywację do życia. Odkrywałam świat duszy, który przepojony był mistycyzmem i majestatycznym pięknem. To było i nadal jest pięknym doświadczeniem. Ciągłe w tym wszystkim wzrastam i nadal czuję niedosyt. Myślę, że tak objawia się tęsknota za niebem. Oprócz pisania kiedyś miałam inne pasje. Były to literatura polska, astronomia, psychologia. Bardzo lubiłam czytać i to w bardzo dużych ilościach. Świat jest bardzo złożony i kiedy go w ten sposób poznawałam, czułam ogromną radość i chęć do życia. Kroczenie ścieżkami takiej wiedzy pobudzało mój intelekt do ciągłej aktywności i do rozwoju. Dlatego

i o przyszłości. Pesymizm skutecznie obcina skrzydła naszym marzeniom, planom i celom. Poza tym pozytywne nastawienie do życia przyciąga innych ludzi. Wiem, że czasami jest bardzo trudno tak żyć, ale nie jest to niemożliwe. Człowiek będzie przeżywał różne kryzysy i trudne sytuacje. Nie oczekuje tego, że będzie wtedy szczęśliwy. Potrzeba czasu, aby przejść przez nie i je przeżyć. Po to, aby na nowo coś lub ktoś rozpalili w nas entuzjazm. Takie jest nasze życie, pełne zawirowań, niespodzianek i wrażeń.

**J**est jeszcze jedna ważna rzecz, która związana jest z Nadzieją. To po prostu uśmiech.

**T**en prosty gest zjednuje ludzi, wywołuje zaufanie u innych. Łatwiej jest nawiązać kontakt z osobą uśmiechającą się do nas. Padają wtedy wszelkie bariery i uprze-

## Nadzieja będzie umierać i na nowo ożywiać się. To proces, który hartuje mojego ducha i prowadzi do głębszego zrozumienia siebie i otaczającej mnie rzeczywistości.

Bóg, jako jedyna Nadzieja tego świata, choć czasem nam się wydaje, że i On nas opuścił. Trzeba nam ciągłej ufności, że to, co nas spotyka ma jakiś sens i jest potrzebne. To wielka tajemnica.

**C**złowiek, który z jakiegoś powodu cierpi, potrzebuje obecności drugiego człowieka. Samotność w cierpieniu potęguje ból. Dlatego jesteśmy sobie nawzajem potrzebni. W ludziach, którzy potrafią nas wesprzeć, odradza się Nadzieja. I oni napędzają nas swoim światłem, czyli Nadzieją. Wiele razy doświadczyłam jak inni ludzie wskrzeszali we mnie iskrę Nadziei, wtedy, gdy wątpiłam na całego.

**T**ak, ludzie mogą wiele dobrego uczynić. Sporo się możemy nauczyć od siebie, ponieważ każdy ma inną historię życia i ma za sobą szereg doświadczeń.

**N**ie chodzi mi tu tylko o dobre słowo, czyli głaskanie. Ale czasem jest potrzebny zdrowy kopniak w tyłek dla opamiętania się. I bardzo dobrze, gdy mamy taką osobę, która nie waha się tego zrobić, gdy przyjdzie potrzeba. Takie działanie może równie dobrze zmotywować jak dobre słowo, pod warunkiem że jest to dla naszego dobra potrzebne. Dobrze, że mam takich ludzi teraz. Gorzej jest, gdy takich ludzi jest brak.

**W**śród tych wszystkich chwil nawet tego opuszczenia przez przyjaciół przypominam sobie moje utwory, które pisałam

pasję uważam jako skuteczną siłę i motywację do życia. Tak jak w moim przypadku jest pomaganie innym obecnie. Pasja to Nadzieja.

**K**olejną siłą i Nadzieją mojego życia jest muzyka. Lubię słuchać muzyki, która wycisza i relaksuje. Łatwiej jest wtedy podejmować mi decyzje. Muzyka uzupełnia się z moją twórczością. Skłania do myślenia i inspirowa w życiu. Uczy kreatywności i rozwija wyobraźnię.

**K**iedy myślałam, że czas już zakończyć mój artykuł, zauważyłam kolejną czynność, która sprawia mi dużo radości. To robienie zakupów. Każda nowa rzecz, a zwłaszcza ładny ciuch skutecznie poprawia mi nastrój. Co prawda robię je raczej rzadko, ale gdy przyjdzie okazja, to z niej korzystam. Cieszę się z tych rzeczy, które mam, choć nie przykładam do nich większej wagi. Nie jestem materialistką, gdyż nie to jest najważniejsze w moim życiu.

**M**oje poszukiwania dotyczące Nadziei jeszcze się nie kończą. Nadzieja pojawia się u mnie wtedy, gdy odrzucam złe myśli, wspomnienia, wydarzenia. Gdy przestaję je roztrząsać na wszystkie możliwe sposoby, a zamiast tego szukam w moim życiu chwil dobrych i pięknych. Widzenie samego zła destruktywnie wpływa nie tylko na mnie, ale i na wszystko, co mnie otacza. Pojawiają się żal i gorycz, które zatrują moją duszę. Nie mówię tylko o przeszłości ale

dzenia. Generalnie rzecz biorąc, ludzie nie lubią smutku. A posępna buzia nie wpływa pozytywnie na nasz wizerunek. Dlatego staram się uśmiechać do innych, choć nie zawsze się tak da. Nie wstydzę się też moich łez. One także pojawiają się na mojej twarzy, ale są wyrazem mojej wrażliwości, zarówno na pozytywne emocje, jak na cierpienie. Uśmiech przez łzy też mi się zdarza i wtedy dodaje mi uroku. Wszystko jest dla ludzi.

**J**ak przedstawiałam powyżej, moja Nadzieja ma różne oblicza. Na pierwszym miejscu jest Bóg, potem marzenia, pisanie, ludzie, muzyka i pasje. To wszystko tworzy moją jedyną i niepowtarzalną Nadzieję. Ja już to wszystko odnalazłam. Wiem, że różnie bywało w moim życiu. Były wzloty i upadki. Dlatego Nadzieja będzie umierać i na nowo ożywiać się. To proces, który hartuje mojego ducha i prowadzi do głębszego zrozumienia siebie i otaczającej mnie rzeczywistości. I wszystkim życzę tego, aby odnaleźli swoją Nadzieję. Nie ustawajcie w poszukiwaniach, a w najmniej oczekiwanym momencie Nadzieja sama was odnajdzie.

**M**oże te moje przemyślenia pomogą komuś odnaleźć to, co jest potrzebne każdemu człowiekowi czyli Nadzieję.

*Edyta Jarosz  
Stowarzyszenie Rodzin „Otwarty Umysł”  
Rzeszów*

# POBYT NA „HARENDZIE”

**Z**akopiańska „Harenda” kojarzy się nierozłącznie z wybitnym poetą, dramaturgiem i tłumaczem Janem Kasproviczem, który spędził tu ostatnie lata życia. Odwiedziliśmy jego dom 19 maja, by zobaczyć pamiątki po artyście i zapoznać się z historią tego miejsca.

**M**uzeum Jana Kasprovicza na Harendzie zostało założone w 1950 roku z inicjatywy jego trzeciej żony – Marii (z domu Bulin) w trzech pokojach na parterze. Wystrój wnętrza pozostał prawie oryginalny – są tu piękne sprzęty pochodzące z wyprawy ślubnej jego żony oraz meble w stylu podhalańskim projektowane przez zięcia poety Władysława Jarockiego (wykonane przez lwowskich stolarzy), obrazy namalowane przez przyjaciół, biblioteka licząca kilkaset tomów (większa część księgozbioru, przekazana w 1930 roku Bibliotece Miejskiej w Poznaniu, została zniszczona w czasie okupacji).

**P**iętrowa willa „Harenda” została wybudowana na skarpie nad potokiem o nazwie Zakopanka przez miejscowego górala Jana Klusia. Fudalę w 1920 roku z myślą o wynajmowaniu gościom przybywającym do Zakopanego coraz chętniej dzięki działalności lekarza, badacza przyrody i propagatora turystyki tatrzańskiej prof. Tytusa Chałubińskiego. Zakopane stało się wówczas modnym kurortem, w którym królowała młodopolska bohema.

**J**an Kasprovicz odwiedzał Zakopane i Poronin od 1891 roku – najczęściej mieszkał u rodziny Mardulów Gałów. „Harendę” kupił dopiero w 1923 od Winnifred Cooper – angielskiej malarki osiadłej w Polsce. Jak twierdził, umożliwił mu to „pewien Anglik, niejaki Szekspir”, gdyż otrzymał wysoką zaliczkę na tłumaczenie literatury angielskiej.

**M**imo postępującej choroby pracował intensywnie – tutaj też powstał m.in. cykl pięknych wierszy *Mój świat*.

**W**ejście do muzeum prowadzi przez ganek i odkrytą werandę. Dom w stylu zakopiańskim, niewiele odbiega od układu typowej chałupy góralskiej: pokój stołowy to dawna sieni, salonik po lewej stronie to „izba czarna”, a sypialnia po prawej – „izba biała”. Z tyłu znajduje się kuchnia i biblioteka.

**Mimo postępującej choroby, pracował intensywnie – tutaj też powstał m.in. cykl pięknych wierszy „Mój świat”.**

**W**saloniku nad tapczanem zawieszono portret poety, wykonany przez Antoniego Popiela, a na wprost drzwi – trzy pastelowe portrety, namalowane przez Witkacego (Stanisława Ignacego Witkiewicza) w stylu jego słynnej „Firmy Portretowej”: dwa z nich przedstawiają Jana Kasprovicza, trzeci (znany z licznych reprodukcji) jego młodą żonę Marię. Są tu także wyeksponowane dzieła Teodora Biruli Białynieckiego, Felicjana Krakowskiego, Kazimierza Sichulskiego i Leona Wyczółkowskiego oraz maska pośmiertna zdjęta

w dniu śmierci Kasprovicza przez góralskiego artystę Stanisława Gąsienicę Johyma.

**K**otarę, oddzielającą salonik od biblioteki, stanowi kilim *Słoneczniki*, zaprojektowany przez Kazimierza Brzozowskiego. Naprzeciw drzwi umieszczono batik autorstwa samej Marii Kasproviczowej, a na nim – zasuszone kwiaty, zebrane przez Panią Marusię w dniu śmierci męża.



fot. Zofia Puchelak

**W** pokoju stołowym zgromadzono zbiory ceramiki oraz okazy góralskiej sztuki ludowej. Na ścianie wisi piękny portret pani Marusi, wykonany przez Stanisława Niesiołowskiego.

**S**ypanię oglądamy tylko z progu. Ten pokój także zdobia dzieła sztuki, m.in. Tymona Niesiołowskiego, Eugenii Andersen Luczyńskiej i Wacława Żaboklickiego.

**Z** inicjatywy żony, prochy Jana Kasprovicza przeniesione zostały w 1933 roku z cmentarza na Pęksowym Brzyzku do specjalnie zaprojektowanego przez Karola Stryjeńskiego i wybudowanego w pobliżu domu mauzoleum. W górnej części krypty pochowana jest Maria Kasproviczowa.

**N**a Harendzie warto także zwiedzić XVIII wieczny kościół pw. św. Jana Apostoła i Ewangelisty, przeniesiony w 1947 roku z Zakrzowa k. Kalwarii Zebrzydowskiej przez Władysława Jareckiego, który wykonał także wystrój wnętrza – zabytkową świątynię konsekrowano w 1950 roku, a w 1982 roku stała się kościołem parafialnym.

**T**e i wiele innych wspomnień związanych z wypoczynkiem integrującym rodziny i osoby zmagające się z chorobą psychiczną to dla nas, rodziców, chwile wytchnienia, ulgi, czas na refleksje i zauważenie tego, co wokół nas jest piękne, przecież nie możemy żyć tylko sprawami zdrowia naszych bliskich i ciągłym zmaganiem się z chorobą.

Marzena Kaczyńska

# Czekamy na ustawę o przedsiębiorczości społecznej

**O**d co najmniej 2007 roku trwają poszukiwania rozwiązań ustawowych dla obszaru ekonomii społecznej, przedsiębiorczości społecznej, firmy społecznej. Przez ten czas nieco zmieniał się nazewnictwo, jednak nadal istnieje potrzeba uregulowań prawnych dla tej przestrzeni, a praktyka działalności gospodarczej podejmowanej przez organizacje społeczne w celach społecznych daje podstawy do formułowania coraz bardziej dopracowanych rozwiązań.

**W**edług takich założeń przedsiębiorstwo społeczne znalazło się pomiędzy wolnym rynkiem a przestrzenią społeczną. Będzie miało możliwość korzystania z mechanizmu rynkowego i sprawdzonych, przetestowanych form prawnych (spółka z o.o. czy spółdzielnia socjalna), dających jasność działania pod względem gospodarczym, gdyż jest to bardzo powszechna, wypróbowana i jednoznaczna forma. Będzie też możliwość działania w formie jednostki bez osobowości prawnej, będącej wyodrębnioną jednostką organizacji pozarządowej.

Wypożyczalnia Rowerów Cogito działająca w Krakowie w ramach Laboratorium Cogito Sp. z o.o. utworzone przez Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Psychiatrii i Opieki Środowiskowej. Od 2007 roku wszystkie te firmy na zasadach rynkowych konkurują z innymi podmiotami. Jest to ciężka praca wymagająca dużego zaangażowania, poczucia misji, a jednocześnie podejmowania ogromnego ryzyka rynkowego i odpowiedzialności za pracowników.

Przedsiębiorstwo społeczne znalazło się pomiędzy wolnym rynkiem a przestrzenią społeczną. Będzie miało możliwość korzystania z mechanizmu rynkowego i sprawdzonych, przetestowanych form prawnych (spółka z o.o. czy spółdzielnia socjalna), dających jasność działania pod względem gospodarczym, gdyż jest to bardzo powszechna, wypróbowana i jednoznaczna forma.

**N**ad rozwiązaniami prawnymi dla przedsiębiorczości społecznej dyskutowano 21 października 2009 r. w Warszawie podczas III Ogólnopolskich Spotkań Ekonomii Społecznej. Obecni byli przedstawiciele rządu RP, naukowcy i politycy, liczni działacze i eksperci sektora ekonomii społecznej, przedstawiciele administracji samorządowej oraz biznesu, a także ponad 350 osób reprezentujących organizacje z całej Polski, którym bliska jest idea przedsiębiorczości społecznej.

**P**odczas jednego ze spotkań przedstawiono założenia do ustawy o przedsiębiorczości społecznej wypracowane przez grupę ekspertów ds. przygotowania ustawy regulującej przedsiębiorstwa społeczną. Propozycje te poddano dyskusji, wysłuchano głosów praktyków, w tym ich obaw oraz wskazywano na zakresy, które warto byłoby jeszcze przedyskutować, by wprowadzone rozwiązanie jak najcelniej trafiało w potrzeby i realia działalności.

**P**redstawione założenia do ustawy o przedsiębiorstwie społecznym są dość szczegółowe, dają najważniejsze punkty odniesienia i nakreślają pewne ramy formalno-prawne, w których należy myśleć i planować utworzenie i działanie przedsiębiorstwa społecznego.

**Z**atem wydaje się, że działające do tej pory przedsiębiorstwa, które określają siebie jako społeczne, będą miały otwartą drogę do formalnego uzyskania statusu PS (ustawa nie likwiduje i nie przekształca tych form, które zostały wypracowane i z powodzeniem działają, będą one mogły wystąpić o status PS).

**T**o ważne, że przedsiębiorstwo społeczne to status, a nie odrębna forma prawna. Pozwoli to, podobnie jak w przypadku statusu organizacji pożytku publicznego, na staranie się już działającym przedsięwzięciom o uzyskanie statusu przedsiębiorstwa społecznego. Wiele przedsiębiorstw utworzonych w wyniku dobrego finału projektów Equal, a zarejestrowanych w formie spółki z o.o. czeka na dobre rozwiązania dla sektora gospodarki społecznej. Są to między innymi Gospoda Jaskółeczka w Radomiu zatrudniająca ok. 30 osób chorujących psychicznie, utworzona przez Stowarzyszenie Ochrony Zdrowia Psychicznego Wzajemna Pomoc, Przedsiębiorstwo Społeczne „Ognisko” w Krakowie zatrudniające ok. 20 osób z zaburzeniami psychicznymi (z niepełnosprawnością intelektualną i chorujących psychicznie) utworzone przez Chrześcijańskie Stowarzyszenie Osób Niepełnosprawnych, ich Rodzin i Przyjaciół „Ognisko”, czy dwie firmy społeczne Catering Cogito i

**Z**apoznając się z założeniami do ustawy o przedsiębiorstwie społecznym chciałabym zwrócić uwagę ustawodawcy i decydentom, że przedsiębiorstwo społeczne to najpierw przedsiębiorstwo, a w drugiej kolejności społeczne (nie umniejszając żadnego z tych słów i ich znaczeń), zatem musi mieć możliwość działania szybkiego, sprawnego, w relacjach administracyjnych i formalnych musi być traktowane poważnie. Sprawności działania i poważnego traktowania doświadczamy jako przedsiębiorca będący spółką z o.o., m.in. dlatego, mimo trudności jakie odczuwamy, forma ta sprawdziła się jako odpowiednia.

**W**przywilejach proponowanych w ustawie zauważyłam zachowaną równowagę: 1) przywileje związane z działalnością gospodarczą (ulgi w podatku od nieruchomości, zwolnienie z podatku dochodowego od osób prawnych) i 2) przywileje dające możliwość rozwijania sfery społecznej (tworzenie CIS, możliwość korzystania ze wsparcia wolontariuszy, którzy będą szczególnie ważni przy wspieraniu pracowników i pomocy w rozwiązywaniu spraw socjalnych, emocjonalnych czy zdrowotnych pracowników).

**Z**wraca moją uwagę punkt związany z podziałem dochodu w przedsiębiorstwie społecznym. Co w praktyce oznacza



zapis, że 10% dochodu PS przeznacza na działalność na rzecz społeczności lokalnych a pozostała część może być przeznaczona wyłącznie na cel tego przedsiębiorstwa i nie może być podzielona między pracowników ani interesariuszy?

W przypadku spółki z o.o. założonej przez organizację pozarządową dywidenda musi pozostać w PS. Taki zapis wymusza rozwój PS na początku jego działalności, i wydaje się słuszny, ale co dalej? Jak te środki mądrze wykorzystać, bez konieczności podejmowania przez PS nowych wyzwań organizacyjnych, gospodarczych i społecznych, gdyż w takiej sytuacji PS samo i we własnym imieniu będzie musiało

rozbudowywać formy realizacji celów społecznych, co może zachwiać równowagą między celami społecznymi i gospodarczymi. Dlatego ważne byłoby tu sformułowanie, że nie mniej niż 10% dochodu przedsiębiorstwo społeczne przeznacza na działalność na rzecz społeczności lokalnych. Ma to także związek ze wstępnym założeniem ustawodawcy, że PS ma się ograniczać do małego przedsiębiorstwa, gdyż jest to ważne z punktu widzenia celu reintegracji zawodowej, który można skutecznie i prawdziwie osiągnąć tylko utrzymując bezpośredni kontakt pracowników między sobą, bezpośrednio wspierając kadry zarządzającej i wspierającej, gdzie można stosować spłaszczoną strukturę zarządzania. Takie przedsiębiorstwo może dość szybko

dostosować się do potrzeb pracowników i potrzeb rynku, ważna jest w nim otwartość organizacyjna.

Dziś mówimy o założeniach do ustawy, czyli o intencjach, jakie przyświecają ustawodawcy, ale ważniejsze jest to, jak rzeczywiście będą brzmiały zapisy poszczególnych punktów w ustawie i czy zapisy te będą spójne i logiczne z innymi aktami prawnymi z obszaru społecznego i z obszaru gospodarczego.

Agnieszka Lewonowska-Banach  
Stowarzyszenie na rzecz Rozwoju Psychiatrii  
i Opieki Środowiskowej,  
Kraków

# Propozycja rozwiązań w obszarze ekonomii społecznej

**Jednym z zadań Zespołu do spraw rozwiązań systemowych w zakresie ekonomii społecznej jest opracowanie propozycji rozwiązań prawno-instytucjonalnych w obszarze funkcjonowania podmiotów ekonomii społecznej. Zadanie to ma zostać zrealizowane przede wszystkim poprzez wypracowanie regulacji prawnej – ustawy o przedsiębiorstwach społecznych.**

Regulacja ta ma na celu uporządkowanie stanu prawnego w obszarze przedsiębiorczości społecznej – w zakresie działań integracyjnych, jak i rozwoju usług społecznych. Ustawa ma umożliwić rozwój sektora przedsiębiorczości społecznej oraz określić zasady wsparcia przez państwo tworzenia, funkcjonowania i rozwoju przedsiębiorstw społecznych.

Zespół do końca pierwszego kwartału 2010 roku przygotuje i przyjmie projekt ustawy, który zostanie przedłożony rządowi z zamiarem skierowania go do parlamentu w II kwartale 2010 r.

Poniżej przedstawiamy wersje robocze, propozycje uregulowania opracowanego przez grupę prawną Zespołu. Projekt ten opiera się na projekcie przygotowanym w 2007 roku przez prof. Jerzego Hausnera i prof. Huberta Izdebskiego, który powstał w związku z projektem EQUAL – W poszukiwaniu polskiego modelu ekonomii społecznej.

Podczas Ogólnopolskich Spotkań Ekonomii Społecznej chcielibyśmy otworzyć w środowisku ekonomii społecznej dyskusję nad tym projektem. Zaznaczamy, iż prace nad projektem są w toku, dlatego też opinie uczestników OSES, które mamy nadzieję poznać, podczas sesji prawnej są niezwykle ważne i przydatne dla dalszych prac.

## Proponowane rozwiązania ustawowe:

### I. Przedsiębiorstwo społeczne – definicja.

1. Przedsiębiorstwo społeczne łączy właściwe przedsiębiorcom z prowadzeniem działalności społecznie użytecznej.
2. Przedsiębiorstwo społeczne może prowadzić działalność gospodarczą wyłącznie w poniższych celach. Warto podkreślić, iż cele te nie muszą – ale mogą być spełnione łącznie. W ten sposób mamy

do czynienia z dwoma typami przedsiębiorstw społecznych: typ a) integracyjny oraz typ b) usługowy.

a) Cel w postaci zawodowej reintegracji:

- osób bezrobotnych, w rozumieniu art. 2 ust. 1 pkt 2 ustawy z dnia 20 kwietnia 2004 r. o promocji zatrudnienia i instytucjach rynku pracy;
- osób, o których mowa w art. 1 ust. 2 pkt 1-4, 6 i 7 ustawy z dnia 13 czerwca 2003 r. o zatrudnieniu socjalnym, tj. osób bezdomnych realizujących indywidualny program wychodzenia z bezdomności, uzależnionych od alkoholu, po zakończeniu programu psychoterapii w zakładzie leczenia odwykowego; uzależnionych od narkotyków lub innych środków odurzających, po zakończeniu programu terapeutycznego w zakładzie opieki zdrowotnej, chorych psychicznie, w rozumieniu przepisów o ochronie zdrowia psychicznego, zwalnianych z zakładów karnych, mających trudności w integracji ze środowiskiem, uchodźców realizujących indywidualny program integracji;
- osób niepełnosprawnych, w rozumieniu ustawy z dnia 7 sierpnia 1997 r. o rehabilitacji zawodowej i społecznej oraz zatrudnianiu osób niepełnosprawnych. Przy czym pracownicy z kręgu powyżej wymienionych osób muszą stanowić bez względu na podstawę zatrudnienia ponad połowę pracowników przedsiębiorstwa społecznego. Wyjątkiem są pracownicy będący osobami zaliczonymi do umiarkowanego lub znacznego stopnia niepełnosprawności. W tym przypadku mogą one stanowić co najmniej 30% pracowników.

b) Cel w postaci dostarczania określonych usług:

- o których mowa w art. 2 ust. 2 lit. j Dyrektywy 2006/123/WE Parlamentu Europejskiego i Rady z dnia 12 grudnia 2006 r. dotyczącej usług na rynku wewnętrznym,

w szczególności usług pomocy społecznej, w tym dla osób w podeszłym wieku, osób niepełnosprawnych i osób z zaburzeniami psychicznymi, usług opieki nad dziećmi, usług edukacyjnych w zakresie opieki przedszkolnej oraz usług w zakresie budownictwa socjalnego;

– usług w zakresie kultury ..... [katalog ten nie został w pełni przedyskutowany].

## II. Zasady działania przedsiębiorstwa społecznego.

1. Przedsiębiorstwo społeczne działa na podstawie przepisów prawa oraz na podstawie statutu.

2. Zarządzanie przedsiębiorstwem społecznym opiera się na partnerstwie i partycypacji oraz demokratycznej kontroli ze strony interesariuszy. Takie zasady zarządzania wyrażają się głównie istnieniem, obok organu zarządzającego, ogólnego zebrania. W skład ogólnego zebrania przedsiębiorstwa społecznego wchodzi pracownicy, jak również, na zasadach określonych w statucie, przedstawiciele innych interesariuszy. Ogólne zebranie posiada następujące uprawnienia:

a) wyraża, na wniosek organu zarządzającego, opinię w przedmiocie kierunków działania przedsiębiorstwa społecznego albo, jeżeli tak stanowi statut, ustala te kierunki;

b) wyraża opinię w sprawie zatwierdzenia rocznego sprawozdania finansowego przedsiębiorstwa społecznego, sporządzanego na podstawie przepisów odrębnych, oraz rocznego sprawozdania z działalności przedsiębiorstwa społecznego;

c) zatwierdza roczne sprawozdania z działalności organu zarządzającego i, jeżeli został ustanowiony, organu nadzoru;

d) wypowiada się w przedmiocie udzielenia absolutorium członkom organu zarządzającego i, jeżeli został ustanowiony, członkom organu nadzoru;

e) podejmuje decyzję o podziale dochodu.

**P**rzez interesariuszy rozumiemy osoby, które bezpośrednio uczestniczą w realizacji celów przedsiębiorstwa, a w szczególności pracowników i innych zatrudnionych w przedsiębiorstwie socjalnym, wolontariuszy udzielających świadczeń temu przedsiębiorstwu, osoby zatrudnione w tym przedsiębiorstwie do prac społecznie użytecznych, osoby wchodzące w skład organu zarządzającego albo organu nadzoru przedsiębiorstwa lub organu zarządzającego albo organu nadzoru podmiotu, który utworzył przedsiębiorstwo, stałych odbiorców towarów lub usług przedsiębiorstwa (użytkowników, beneficjentów), jak również, miejscowo właściwe, jednostki samorządu lokalnego, a także organizacje pozarządowe, jeżeli cele działalności przedsiębiorstwa socjalnego pozostają w bezpośrednim związku z przedmiotem ich działalności statutowej.

3. Podział dochodu w przedsiębiorstwie społecznym podlega następującym ograniczeniom:

– 10% dochodu jest przeznaczane na działalność na rzecz społeczności lokalnych na podstawowym obszarze działania przedsiębiorstwa społecznego w zakresie odpowiadającym sferze pożytku publicznego w rozumieniu ustawy, o której mowa w art. 4 ust. 1 pkt 1 – prowadzoną przez przedsiębiorstwo społeczne albo przez działającą na tym obszarze organizację pozarządową;

– pozostała część dochodu może być przeznaczona wyłącznie na cel tego przedsiębiorstwa i nie może być podzielona między pracowników ani innych interesariuszy.

4. Ogólna wysokość wynagrodzenia osoby fizycznej niebędącej przedsiębiorcą z tytułu zatrudnienia w przedsiębiorstwie społecz-

nym (w tym wynagrodzenia członków zarządu czy też organu nadzoru z tytułu innego niż zatrudnienie) nie może przekraczać trzykrotności kwoty określonej w ustawie o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie.

5. Rozmiar przedsiębiorstwa społecznego jest ograniczony do rozmiarów małego przedsiębiorstwa w rozumieniu art. 2 pkt 7 rozporządzenia Komisji (WE) nr 800/2008 z dnia 6 sierpnia 2008 r. znającego niektóre rodzaje pomocy za zgodne ze wspólnym rynkiem w zastosowaniu art. 87 i 88 Traktatu. Ponadto przedsiębiorstwo społeczne prowadzi działalność gospodarczą przede wszystkim na obszarze jednostki samorządu lokalnego lub nie więcej niż trzech sąsiadujących ze sobą jednostek samorządu lokalnego (podstawowym obszarze działalności).

## III. Tworzenie przedsiębiorstwa społecznego:

Przy spełnieniu powyższych cech oraz wymogów, przedsiębiorstwo społeczne może być utworzone na dwa sposoby:

1. Jako jednostka organizacyjna nie posiadająca osobowości prawnej przez:

– posiadającą osobowość prawną organizację pozarządową w rozumieniu przepisów ustawy z dnia 24 kwietnia 2003 r. o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie, albo przez osoby prawne i jednostki organizacyjne działające na podstawie przepisów o stosunku Państwa do Kościoła Katolickiego w Rzeczypospolitej Polskiej, o stosunku Państwa do innych kościołów i związków wyznaniowych oraz o gwarancjach wolności sumienia i wyznania, jeżeli ich cele statutowe obejmują prowadzenie działalności pożytku publicznego. Z wyłączeniem: związków zawodowych i organizacji pracodawców, samorządów zawodowych, fundacji, których jedynym fundatorem jest Skarb Państwa lub jednostka samorządu terytorialnego, fundacji utworzonych przez partie polityczne.

2. Jako osoba prawna, w szczególności spółdzielnia socjalna i spółka z ograniczoną odpowiedzialnością.

**W** obydwu przypadkach przedsiębiorstwo społeczne musi uzyskać status przedsiębiorstwa społecznego (na wniosek podmiotu je zakładającego, lub na swój wniosek). Decyzję o nadaniu statusu wydaje marszałek województwa, który jednocześnie pełni nadzór nad działalnością przedsiębiorstw społecznych. Marszałek województwa prowadzi wykaz przedsiębiorstw społecznych. W Krajowym Rejestrze Sądowym właściwy sąd umieszcza wzmiankę o utworzeniu przedsiębiorstwa społecznego.

**Należy zaznaczyć, iż przedsiębiorstwo społeczne w formie spółdzielni oraz spółki z ograniczoną odpowiedzialnością może być utworzone także z udziałem: osoby prawnej lub osób prawnych nienależących do sektora finansów publicznych oraz jednostek samorządu terytorialnego. Przy czym w przypadku udziału jednostki samorządu lokalnego, jednostka ta nie może nad tym przedsiębiorstwem posiadać kontroli w rozumieniu przepisów o ochronie konkurencji i konsumentów.**

## IV. Szczególne uprawnienia przedsiębiorstwa społecznego

1. Przedsiębiorstwu społecznemu przysługują:

– zwolnienie od podatku dochodowego od osób prawnych;

– ustalenie podatku od nieruchomości w wysokości odpowiadającej podatkowi od nieruchomości wykorzystywanych na cele odpłatnej działalności pożytku publicznego; przedsiębiorstwa społeczne w zakresie prowadzonej działalności społecznie użytecznej mogą otrzymywać dotacje na realizację zadań pożytku publicznego na zasadach określonych w ustawie

- o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie;
  - przewidziane prawem wsparcie udzielane przedsiębiorstwom społecznym na prowadzoną przez nie działalność gospodarczą, finansowane ze środków publicznych, w szczególności dotacje, poręczenia, pożyczki, refundacje, usługi doradcze i szkoleniowe jest udzielane jako pomoc de minimis.
2. Przedsiębiorstwu społecznemu o celach reintegracji zawodowej przysługują dodatkowo:
    - zwolnienie od podatku od nieruchomości;
    - ulgi w składkach na ubezpieczenie społeczne pracowników należących do wyżej wymienianych grup.
  3. Przedsiębiorstwo społeczne może utworzyć, na zasadach określonych w przepisach odrębnych, centrum integracji społecznej.
  4. Przedsiębiorstwu społecznemu, którego celem jest zawodowa

reintegracja, można udzielać zamówień publicznych w zakresie odpowiadającym jego celowi, na zasadach i w szczególnym trybie określonych w przepisach odrębnych.

5. Przedsiębiorstwa społeczne mogą korzystać ze wsparcia tworzonego w tym celu funduszy, działających na podstawie przepisów odrębnych.
6. Przedsiębiorstwo społeczne może korzystać ze świadczeń wolontariuszy na zasadach określonych w ustawie o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie, z tym że łączna wartość świadczeń wolontariuszy w ciągu roku kalendarzowego nie może przewyższać połowy wynagrodzeń pracowników ze szczególnych grup, o których mowa powyżej.

Źródło: [www.ekonomiaspoleczna.pl](http://www.ekonomiaspoleczna.pl)  
materiały z III Spotkań Ekonomii Społecznej w Warszawie

# „JASKÓŁECZKA” mi pomogła

**T**rudno jest przyznać się przed samym sobą i innymi, że jestem osobą chorującą psychicznie. Jednak zaryzykuję, wspominając krótko czas, kiedy byłam w najgorszym stadium choroby, aby pokazać później dzięki czyjej pomocy z niego wyszłam.

Wydawało mi się, że życie jest bezsensowne. Męczyła mnie rutyna. Nagle zaczęłam postrzegać rzeczywistość inaczej niż wszyscy mi bliscy dookoła. Słowa przypadkowo rzucane na wiatr trafiały do mnie ze zdwojoną siłą i upatrywałam w nich jakiegoś głębszego sensu, zagrożenia, którego nie było. Rodzice zareagowali szybko i zdecydowali o wysłaniu mnie do lekarza specjalisty. Przez dłuższy czas przyjmowałam leki, potem odmawiałam ich brania i urojenia się powtarzały. Tak więc następowały po sobie pobyty w szpitalach, jeden po drugim. Ja jednak, pomimo rozmów z lekarzami, psychologami i rodzicami żyłam w świecie fantazji i urojeń. O szczegółach fantazjowania jak również napastowania znajomych i rodziców dziwnymi rozmowami telefonicznymi pisać nie chcę, aby się nie ośmieszać. Stwierdzić trzeba jednak, że w tej mojej chorobie były momenty, których bardzo żałuję, o których chciałabym zapomnieć i za które chcę przeprosić.

Na nogi pomogła mi stanąć szpitalna terapia, rodzina i przyjaciele, którzy mimo wszystko się ode mnie nie odsunęli, a także wsparcie ze strony Stowarzyszenia „Wzajemna Pomoc”. Koleżanka ze Stowarzyszenia dzwoniła do mnie i pytała się o zdrowie z zaskowaniem, czy widać poprawę. Po wyjściu ze szpitala i dłuższym pobycie w domu postanowiłam ubiegać się o pracę w Przedsiębiorstwie Społecznym „Gospoda Jaskółeczka”, które od początku utworzyło Stowarzyszenie „Wzajemna Pomoc”. Dostałam odpowiedź, że mogłabym pracować w niedalekiej przyszłości na stanowisku kelnerki. Wydawało mi się, że dużo czasu upłynie zanim to mogłoby dojść do skutku z uwagi na kryzys gospodarczy i wielu chętnych na to stanowisko, a tu ku mojemu zaskoczeniu w niespełna tydzień pani Prezes zadzwoniła do mnie z pytaniem, czy nadal jestem chętna podjąć pracę w „Jaskółeczce”. Odpowiedziałam oczywiście twierdząco, ale z małymi obawami czy sobie poradzę. Odwiedziłam bowiem kiedyś wcześniej gospodę i widziałam jak kulturalnie i z gracją obchodzą się tam z klientami kelnerzy. Pani Prezes zapewniała jednak, że nie ma powodów do obaw, i aby nie bać się swoich niedoskonałości, realizować się tak, jak się potrafi.

Z perspektywy czasu bardzo cenię sobie doświadczenie pracy w gospodzie. Szczególnie dlatego, że poznałam sympatycznych ludzi, w towarzystwie których miło się pracuje. Nawet kiedy źle się czułam i wychodziłam na przerwę, ich doraźna pomoc i zrozumienie ugruntowywały mnie w przekonaniu, żeby się nie poddawać słabościom, podejmować walkę i iść do przodu. W pracy zetknęłam się naprawdę ze wzajemną pomocą, tą podtrzymującą mnie na duchu i tą, kiedy w niedyspozycji koleżanka czy kolega mnie wyręczał. Nigdy nikt nie robił nikomu wyrzutów, że ktoś się słabiej czuje i musi na chwilę odpocząć.

Formą integracji z współpracownikami był również wyjazd na turnus rehabilitacyjny, który – oprócz swojej relaksującej funkcji – przyniósł mi wiele wspólnych, integracyjnych wspomnień, bogatych w niecodzienne wydarzenia; pozwolił bliżej poznać koleżanki i kolegów z pracy. Naładowaliśmy akumulatory i wróciliśmy do pracy.

Wspominając początki pracy, muszę przyznać, że chodzenie do pracy wymagało ode mnie nałożenia na siebie pewnego rodzaju obowiązkowości, nawet przezwyciężenia tak błahego problemu, jakim jest ranne wstawanie. Można powiedzieć,



że znowu stykania się z rutyną, ale znacznie lepsza taka, niż przesiadywanie w domu i, co najważniejsze wychodzenie do ludzi, w towarzystwie których miło się pracowało. Na początku stresowałam się, jak wcześniej wspomniałam, przy nieskompli-

i spokoju. Liczy się przy tym tutaj bezpieczeństwo klienta i nasze także. Z osoby zestresowanej przemieniłam się w pewniejszą siebie i bardziej optymistycznie patrzącą na świat.

z niektórymi nawiązywać kontakt. Wiadomo, że wpływ na poprawę mojego stanu zdrowia mają dobrze dobrane leki, ale czasami występują też efekty uboczne i mimo tego ważna jest praca, czy to nad sobą, czy zarobkowa, czy w domu, czy w szkole.

## Nigdy nikt nie robił nikomu wyrzutów, że ktoś się słabiej czuje i musi na chwilę odpocząć.

kowanych czynnościach, co uwidaczniało się dość wyraźnie. Teraz to minęło, albo minął mój sposób patrzenia na ten problem. W „Jaskółeczce” nauczyłam się, że każda czynność wymaga dokładności, staranności

Zaletą gospody jest to, że ma wielu stałych klientów. Po dłuższej pracy, w trakcie której zorientowałam się, które osoby przychodzą systematycznie, łatwiej mi było radzić sobie ze stresem i nawet

Apropos szkoły, podjęłam decyzję o powrocie na studia. Na razie odnajduję się w akademickiej rzeczywistości. Staram się mobilizować. Przy tym śmiało mogę powiedzieć, że bez pracy w „Jaskółeczce” nie nastąpiłaby we mnie poprawa.

*Aga z Radomia*

# Ubezważnowolnienie – perspektywa psychiatry

**W literaturze fachowej, a także na szeregu stron internetowych ([www.idn.org.pl/sonnszz/ubezwlasnowolnienie.htm](http://www.idn.org.pl/sonnszz/ubezwlasnowolnienie.htm); [www.eporady24.pl/ubezwlasnowolnienie](http://www.eporady24.pl/ubezwlasnowolnienie); [www.online.synapsis.pl/Ubezwasnowolnienie](http://www.online.synapsis.pl/Ubezwasnowolnienie)) istnieją wyczerpujące opisy prawnego kontekstu ubezwłasnowolnienia – kogo można ubezwłasnowolnić, kto i w jaki sposób może to zrobić. Z perspektywy psychiatry szczególnie istotna wydaje się kwestia, ważna zresztą także z prawnego punktu widzenia, motywacji kryjącej się za chęcią pozbawienia kogoś możliwości „stanowienia o sobie”, czyli podejmowania decyzji o konsekwencjach prawnych.**

Na początek spróbujmy się wczuć w położenie osoby ubezwłasnowolnionej. Osoba całkowicie ubezwłasnowolniona nie może podjąć samodzielnie żadnej istotnej decyzji o konsekwencjach prawnych i/lub finansowych. Nie może dać komuś jakiejś rzeczy, kupić lub sprzedać cenniejszego przedmiotu, podjąć pracy, przyjąć darowizny. Przy ubezwłasnowolnieniu częściowym te ograniczenia są nieco mniej dotkliwe (m.in. można podejmować prace), ale w zasadzie wszystkie poważniejsze decyzje należy uzgadniać bądź z kuratorem, bądź, w niektórych sprawach, z sądem rodzinnym. Cemu to ma służyć? Po co te ograniczenia?

Ustawodawca precyzuje to bardzo jasno – przesłanką do ubezwłasnowolnienia danej osoby może być jedynie konieczność jej ochrony przed negatywnymi skutkami

własnych decyzji. Ochrony przed wykorzystaniem jej przez innych ludzi z powodu np. niedorozwoju umysłowego, choroby psychicznej czy innego zakłócenia czynności psychicznych skutkujących niemożnością pokierowania swoim postępowaniem. Może pojawić się pytanie – czy nie jest to ochrona zbyt daleko idąca, odbierająca na wiele lat, nieraz do śmierci jedno z podstawowych praw człowieka – prawo decydowania o własnym życiu. Takie wątpliwości są naturalne. Miał je zresztą także Rzecznik Praw Obywatelskich, kierując przed kilkoma laty zapytanie w tej sprawie.

Wiele zależy nie od tego, jak prawo jest stanowione, ale od tego, jak jest wykorzystywane w praktyce. Broniąc dobrego imienia polskich sądów należy wspomnieć, że podejmują one te trudne decyzje, w szczególności w odniesieniu do osób chorujących psychicznie, ostrożniej i rzadziej niż dzieje się to na przykład w Niemczech.

Wyniku decyzji sądów możliwe są błędy dwóch rodzajów. Po pierwsze orzeczenie ubezwłasnowolnienia, które wyraźnie szkodzi interesom ubezwłasnowolnionego. Po drugie, nieorzeczenia ubezwłasnowolnienia w sytuacjach, kiedy dobro człowieka tego wymaga.

Pierwsza sytuacja prowadzi często do odebrania majątku, pozbawienia źródeł dochodu, wyrzuceniu z mieszkania i umieszczenia w Domu Pomocy Społecznej oraz innych działań szkodzących dobru osoby ubezwłasnowolnionej podejmowanych

przez jej kuratora. Zdarza się niestety, że takim kuratorem jest najbliższa rodzina osoby ubezwłasnowolnionej. Szczęśliwie, w sytuacji wykazania działania na szkodę ubezwłasnowolnionego, istnieje możliwość zmiany ustanowionego kuratora.

Przykład drugiej sytuacji. Osoba chorująca na chorobę afektywną dwubiegunową o złym przebiegu; nie podejmuje leczenia, ma nieustanne, znaczne wahania nastroju. W częstych okresach manii podejmuje wiele szkodliwych dla siebie działań (zaciąga kredyty, rozdaje majątek). Jedynym sposobem uchronienia tej osoby przed skutkami choroby jest jej ubezwłasnowolnienie. Niepodjęcie takiej decyzji przez sąd może skutkować ruiną finansową, a w odleglejszej perspektywie nawet śmiercią tej osoby. Dobro, jakim jest wolna wola człowieka powinno ustąpić tutaj przed dobrem wyższym, jakim jest życie ludzkie. Co ważne, w sytuacji poprawy stanu zdrowia tej osoby i odzyskania kontroli nad swoim życiem ubezwłasnowolnienie decyzją sądu może być zniesione.

Wydaje się, że warunkiem podejmowania dobrych decyzji przez sądy jest ich dobra współpraca ze służbami społecznymi i służbą zdrowia. Na tym polu jest jeszcze na pewno dużo do zrobienia.

*Dr n. med. Łukasz Cichocki  
Pracownia Psychiatrii Środowiskowej  
Katedry Psychiatrii CM UJ  
Kraków*

# Recenzja książki Arnhild Lauveng „Niepotrzebna jak róża”

**N**a początku mojej kariery zawodowej pracowałem w ośrodku, którego program terapeutyczny przewidywał m.in. wykonywanie prac na rzecz ośrodka w jednym z dni tygodnia. W zajęciach uczestniczyli zarówno pacjenci, jak i terapeuci. Pewnego wiosennego dnia wykonywaliśmy prace porządkowe w ogrodzie otaczającym ośrodek, w których uczestniczył również szef ośrodka, usiłując przycinać żywopłot, oddzielający ogród od ulicy. W pewnej chwili jeden z pacjentów podszedł do niego, wziął od niego sekator i poinstruował, jak należy się nim prawidłowo posługiwać. Po tym wydarzeniu szef długo jeszcze nie mógł przyjść do siebie, gdyż wykazał swoją niekompetencję w sprawie przycinania żywopłotu i dostał od pacjenta pouczenie w tym zakresie.

**W**ydarzenie to przypomniało mi się przy lekturze książki Arnhild Lauveng „Niepotrzebna jak róża”, zawierającej podtytuł „Potrzeba normalności w chorobie psychicznej”. Jest to już druga pozycja tej autorki wydana w Polsce, po książce „Byłam po drugiej stronie lustra”. Obie książki są wyrazem całkowicie unikatowego doświadczenia, będącego udziałem autorki, związanego z historią jej życia. Lauveng bowiem w 17. roku życia zachorowała psychicznie, a po wyleczeniu się zaczęła studiować psychologię, ukończyła ją i obecnie pracuje jako psycholog kliniczny. Przy czym choroba psychiczna autorki nie polegała tylko na jednorazowym epizodzie, nad którym szybko można by przejść do porządku dziennego, ale było to 10 lat zmagania się z bardzo przykrymi przeżyciami i doświadczeniami, włącznie z tym, że jako nierokująca wyleczenia, została umieszczona w ośrodku opiekuńczym, będącym odpowiednikiem naszego dps-u.

**P**ierwsza z wydanych książek, omawiana już na tych łamach, zawiera historię chorowania, zmagania się z objawami, a także zmagania się z różnymi bardziej lub mniej restrykcyjnymi formami leczenia,

którym poddawana była autorka. Opisywane chronologicznie wydarzenia są poprzecinane refleksjami i komentarzami, odnoszącymi się do tamtych spraw. Druga pozycja skonstruowana jest nieco inaczej. Podobnie jak pierwsza, zawiera opis wydarzeń, mających miejsce w trakcie leczenia w różnych, dość licznych, instytucjach oraz refleksje i komentarze do tych wydarzeń, ale w wywodzie brak jest chronologii. Opisy są dobrane w ten sposób, aby zilustrować pewne idee, których przedstawienie autorka sobie założyła, pisząc książkę.

**N**iepotrzebna jak róża” pisana jest z pozycji tego etapu życia, na którym Lauveng znajduje się obecnie, to jest z pozycji osoby, która wygrała walkę ze swoją chorobą, ale nie rozstała się z psychiatrią, zmieniła tylko rolę w obrębie tego systemu: przestała być pacjentką, została psychologiem klinicznym. Jako psycholog kliniczny dokonuje refleksji nad swoim doświadczeniem przywołanym z okresu, gdy była pacjentką. Robi to w sposób wnikliwy, odwołuje się do licznych przykładów, wpływających z jej własnych doświadczeń i obserwacji. Na poparcie swojego wywodu przytacza niekiedy, ale nie nazbyt często, wyniki badań naukowych.

**I**ntencje autorki dobrze oddaje podtytuł książki. Przede wszystkim nigdy nie jest tak, że choroba obejmuje wszystkie obszary życia. Nawet mając poważne problemy psychiczne można np. w sposób kompetentny zajmować się ogrodem, hodując, dajmy na to, róże. Lauveng przestrzega przed traktowaniem wszystkich zachowań, zwłaszcza tych nieracjonalnych, jako objawów choroby. Zwraca uwagę, że ludziom niechorującym też się zdarzają nieracjonalne zachowania czy decyzje nie do końca przemyślane. Wiele miejsca poświęca analizie relacji pomiędzy terapeutami a pacjentami. Píše, że szacunek dla pacjenta jest czymś absolutnie podstawowym, wyjaśnia na licznych przykładach na czym on polega, opisując zwłaszcza sytuacje, w których go zabrakło.

Szacunek stawia nad współczuciem, postulując więcej szacunku, mniej współczucia. Przedkłada towarzyszenie pacjentowi, wrażliwość na jego oczekiwania i potrzeby, nad wyrafinowane techniki terapeutyczne, a także, z drugiej strony, nad stosowanie środków zabezpieczających w sytuacjach, gdy ktoś jest pobudzony. Mówi o potrzebie posiadania wyboru, poczucia kontrolowania sytuacji w przebiegu terapii.

**P**oświęca sporo uwagi zagadnieniu tzw. wglądu w chorobę. Uważa, że aby rozpocząć terapię, potrzebna jest zgoda między terapeutą a pacjentem, że coś jest nie tak, bez konieczności określania, co jest nie tak w kategoriach diagnozy medycznej, bo ta diagnoza może czasami obezwładniać, pozbawiać nadziei na powrót do pełnego zdrowia. Osoba w pełni utożsamiająca się z diagnozą może w większym stopniu stanąć przed pytaniem, jak dostosować się do choroby psychicznej niż jak ją przezwyciężyć. Bardziej owocny może się okazać wysiłek idący w kierunku zrozumienia znaczenia objawów choroby, gdyż, jak twierdzi autorka, objawy zawierają ważne i realne prawdy.

**K**siążka wydaje się być cenną lekturą zarówno dla użytkowników serwisu psychiatrycznej służby zdrowia, jak również dla świadczących usługi w tym zakresie. Dla tych pierwszych przede wszystkim z tego powodu, że jest źródłem nadziei, iż nawet po najczarniejszej nocy pojawia się brzask. W sposób dobitny uzmysławia to historia życia Arnhild Lauveng. Zaś terapeutom lektura książki może dostarczyć wielu cennych przemyśleń na temat tego, co jest naprawdę ważne i potrzebne osobom, dla których pracujemy, a czego należy się koniecznie wystrzegać. Z lektury książki wynika, że wyjść należy od czegoś, co powinno obowiązywać we wszystkich relacjach międzyludzkich – od szacunku dla drugiego człowieka.

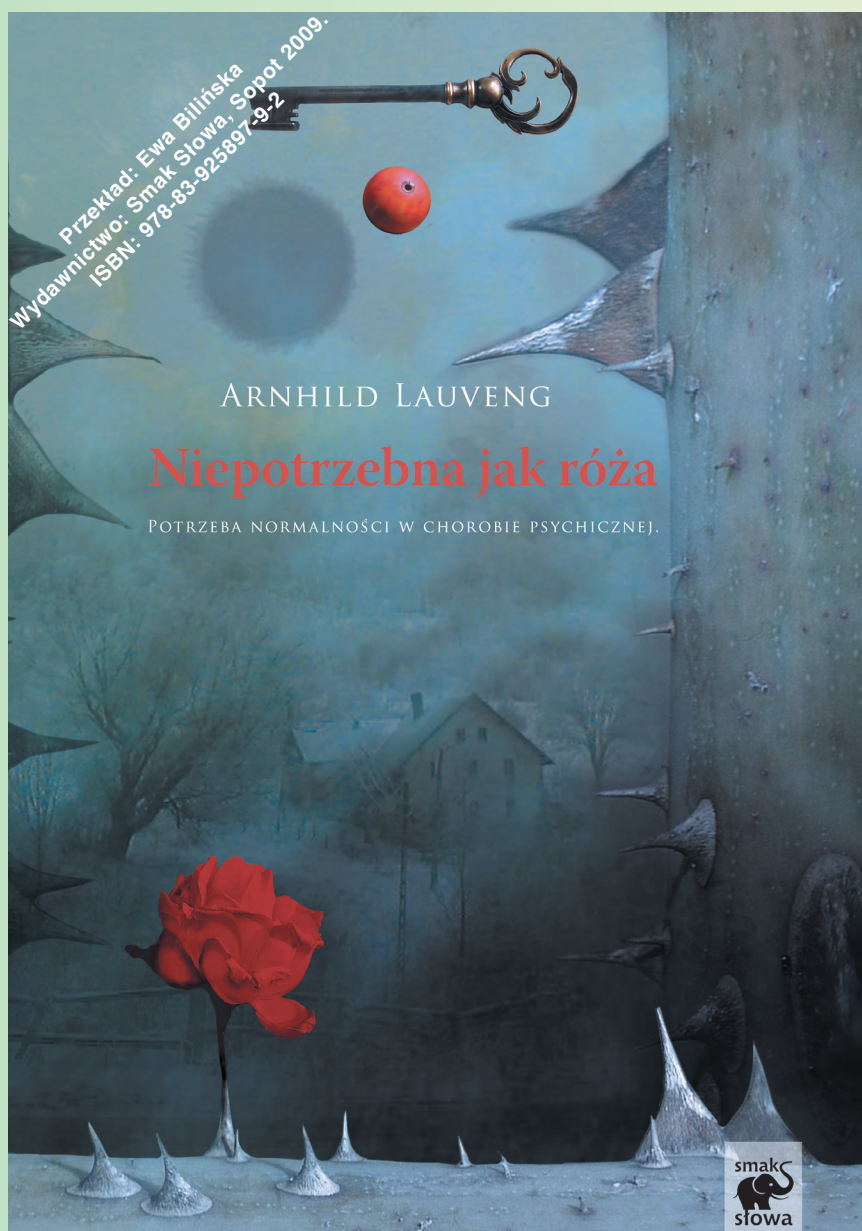
Józef Bogacz  
psycholog, terapeuta rodzinny



# Niepotrzebna jak róża

Potrzeba normalności w chorobie psychicznej

Arnhild Lauveng



**NOWOŚĆ!!!**

Czy ludzie chorzy psychicznie są mniej wartościowi? Kto ma decydować czym jest poprawa zdrowia psychicznego? Dlaczego chorujący kiedyś, muszą być zazwyczaj dwa razy bardziej zdrowi, aby za zdrowych zostać uznanymi? Arnhild Lauveng w swej nowej książce poszukuje odpowiedzi na powyższe pytania, opierając się na własnych doświadczeniach, zarówno z okresu, gdy była pacjentką, jak i z perspektywy psychologa. Autorkę interesuje, jak mówimy i jak odnosimy się do osób dotkniętych chorobami psychicznymi, pokazuje nam także, jak ważne jest patrzeć na pacjentów jak na ludzi, a nie traktowanie ich tylko jako przypadków klinicznych.

**Arnhild Lauveng – magister psychologii, absolwentka Uniwersytetu w Oslo. Obecnie pracuje jako psycholog kliniczny oraz prowadzi wykłady na całym świecie. W roku 2004 otrzymała nagrodę za promowanie otwartości i swobody w wyrażaniu siebie w ramach psychiatrycznej opieki zdrowotnej.**

Przez dziesięć lat Arnhild przebywała na oddziałach psychiatrycznych z diagnozą schizofrenii. Była psychotyczką, która własne ciało cięła do krwi odłamkami szkła. Dzisiaj, po ukończeniu studiów na Uniwersytecie w Oslo, pracuje jako psycholog.